

Cień Nocy

Rozdział IX: Jej boski blask

Część 2

Autor: Cahan

Prereading i korekta: Hoffman, Zodiak, Rarity

– Poleciełicie sprawdzić dziwne zjawisko, które widzieliście wcześniej w Alikorngard?! Sami?! W środku nocy?! Jav, myślałem że masz więcej rozumu! – Random prychnął pogardliwie.

Niežnośnie drażniące promienie słońca wlewały się do izby przez otwarte okno. Drobin kurzu tańczyły w powietrzu, nadając mu mleczny wygląd. Gdzieś na zewnątrz zapiał kogut, nic nie robiąc sobie z dość późnej godziny. Było już prawie południe i dopiero niedawno raczyli wstać i opowiedzieć o wszystkim szaremu pegazowi. Ten milczał aż do teraz, tylko łypał na nich spode łba, kiedy Javelin upierał się, że powinni przycisnąć zakonnice, bo światła na pewno mają związek z potworem. Nightingale nie miała zdania na ten temat. Tkwiła zawieszona pomiędzy snem a jawą. Ciągle przysypiała, zmęczona nocą, podczas której nie zaznała odpoczynku. Nie potrafiła oddać się w objęcia ciemnych, ciepłych marzeń po tym, jak doświadczyła koszmaru oraz była świadkiem manifestacji tajemniczej siły. Prześladowały ją lęki i wspomnienia, a przede wszystkim świadomość, że to wszystko mogło mieć z nią związek. Co, jeśli to tylko pokaz mocy Nieumarłego Króla, który w końcu znalazł sposób na wyrwanie się z murów Alikorngard i dorwanie niepokornej kłaczy?

– Nie było czasu, musieliśmy zobaczyć, skąd to pochodzi – zaprotestował drugi ogier. – Poza tym... To coś nas wtedy uratowało. Kto wie, może to manifestacja samej bogini?!

– Mhm, na pewno. Pozwoliła umrzeć tysiącom kuców, istnieć potworowi, ale uratowała akurat grupę najemników. – Random parsknął i pokręcił głową. – I co teraz? Odpuszczamy? Ciągniemy to dalej? Wzywamy resztę? Udajemy, że zjawisko nie istnieje, kończymy naszą sprawę i wracamy do domu?

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. O światłach, koszmarach, śmierci tych wszystkich kłaczy, walce w karczmie i nocnej rozmowie z Javelinem. Wszystko kłębiło jej się w głowie i mieszało. Ale dziwne zjawisko wydawało się z tego wszystkiego najważniejsze. Wtedy, w Alikorngard, Green i Awful wierzyli, że to sama Harmonia przyszła im z pomocą. Ale co bogini robiłaby w koszmarze wywołanym przez przeklęty kryształ? Nieumarły Król z jakiegoś nieznanego im powodu umieścił tam gwiazdy i ich pieśń przelewanej wody.

To nie twój koszmar – przypomniała sobie słowa Manetenebrasa. – A więc czyj? Czemu ktoś, kto bał się Harmonii, miałby umieścić jej symbol na drzwiach?

Jeśli dziwne zjawisko rzeczywiście było boskim objawieniem, to czemu Harmonia nie uratowała Alikorngard w pierwszej kolejności? Czemu nie zainterweniowała wcześniej? Czemu pozwalała na całe zło tego świata? Nightingale zgadzała się z Randomem, to nie miało za dużo sensu. Ale jakaś jej część chciała wierzyć. Jav nie miał zdania na ten temat. Pegaz twierdził, że nie zna się na magii ani wierze. Za to Bastard powiedział, że musiało dojść do jakiejś magicznej kolizji jego zaklęć z klątwą miasta, a to, co widzieli, to efekt

uboczny. Nie potrafił jednak wyjaśnić, czemu Nieumarły Król torturował ich właśnie widokiem jasnych światła i galaktycznego pyłu.

Zadrżała.

Najpierw tamte drzwi, potem kryształ. I Otchłań...

Żrebię gwiazd, tak mnie nazwała. Są we mnie. To coś chciało, bym wzniosła się ponad nie, ale co to znaczy? Czym są gwiazdy?

– Hmm... – Javelin zastukał kopytem o drewnianą ramę łóżka. – Zostajemy i kontynuujemy robotę. To dobry pieniądz, cech murarski dużo sobie liczy, a i Bastard chciał wymienić błony w oknach na szkło. – Pegaz skrzywił się. – A co do światła... Co, jeśli jest jakiś związek z naszym mordercą a nimi? Mówiłem, że z tym zakonem jest coś nie tak.

– Miejscowi nic nie wspominali o dziwnych światłach.

– Jeśli to cud, to czy siostry nie powinny chcieć się nim pochwalić? – wtrąciła zduszonym przez siennik głosem Nightingale. Ziewnęła i uniosła łeb. – No co? Czemu tak na mnie patrzycie?

– Bo coś w tym jest – stwierdził żółty pegaz. – Kościół Harmonii lubi cuda. Więc jeśli to pierwszy raz, to powinno się o tym zrobić głośno. Zresztą nie wierzę, że tylko my to widzieliśmy. Okoliczne wsie, Boughbury... Zawsze ktoś nie śpi. Ale cóż, trzeba działać. Pamiętajcie to, co ustaliliśmy wczoraj? – Pozostali Łowcy skinęli głowami. – No i jeszcze musimy zbadać te światła. Nightingale?

– Hmm?

– Przejdiesz się z nami po wiochach. Dość szwędania się po lasach. Tylko nie wpakuj się znowu w kłopoty, rozumiałaś?

– Mam rozmawiać z chłopami? – zdziwiła się nagłą zmianą planów.

– Też. Masz odwracać uwagę i nasłuchiwać. Obserwować, szukać rzeczy, które wydadzą ci się podejrzane. Zdaję się na twoje umiejętności. Masz wolne kopyto.

Klacz uśmiechnęła się. Nie przyszło jej to łatwo, czuła się cała zeszytywniała, ciężka i obolała. Skopany bok spuchł i był jeszcze tkliwszy niż wczoraj. Ale to jakoś znosiła. Piasek pod powiekami znacznie bardziej dawał jej się we znaki. Na domiar złego szumiało jej w głowie. Wiedziała, że teraz w końcu zdołałaby zasnąć, a może nawet się wypaść. Wiedziała też, że Javelin jej na to nie pozwoli. Znała ten ton głosu i błysk w oku. Pegaz złapał trop i nie zamierzał wypuścić go z kopyt.

Słońce paliło wyjątkowo okrutnie i Nightingale marzyła o tym, by zrzucić derkę, położyć się w cieniu na trawie i zapomnieć o całym świecie. Ale nie bez powodu właśnie teraz, w samo południe, kręcili się po wsi. O tej porze dnia żaden rozsądny kucyk nie wyszedłby harować w polu. Chłopi kryli się po chatach lub siedzieli pod drzewami bądź

bielonymi wapnem ścianami chałup. Wyjątek stanowiły żrebięta. Te za nic miały sobie skwar i oślepiającą jasność lejącą się z nieba. Biegały, dokazywały, a jakaś parka radośnie grzebała patykami w rozbebeszonej myszy, nie przejmując się chmarami much, włączających do oczu, ust i nozdrzy. Klacz zastanawiała się, jak one to robią, że mają na to wszystko siły i jeszcze się cieszą.

– Hej, gospodarzu! Witajcie! – Javelin podszedł rażnym krokiem w stronę posiwiąłego na pysku fioletowego kuca. – Możemy zająć chwilę?

Nie czekając na odpowiedź, pegaz wtargnął na podwórze, ogonem odganiając wyjątkowo natrętną jarzębatą kurę. Leżący pod rozpadającym się płotem kudłaty kundel nawet nie otworzył oka.

Ziemski ogier splunął, odsunął się od pobielonej ściany, po czym ruszył stępą w stronę Łowców i wyciągnął kopyto na przywitanie.

– Timothy.

– Javelin. – Pegaz stuknął wystawione kopyto. – A ta dwójka to Random Adventure i Nightingale.

Klacz uznała, że to sygnał, by podejść bliżej. Ruszyła z miejsca, chlaszcząc ogonem towarzysza. Random wzdrygnął się, skinął łbem i poczępał ociężale.

– Polujecie na bestię – zaczął ostrożnie gospodarz – pomóc bym chciał. Ale czy podołam, nie wiem. Gdybym wiedział, kaj ma leże, już bym widły wziął, łogrów skrzyknął i tam polazł maszkare ubić.

Timothy, Timothy... Aaaaach. Ojciec Lily – przypomniała sobie rozmowę z Parsnip i Sweet Beet. – *Tak, ta rozmowa raczej zaprowadzi nas donikąd. Chyba że Lily opowiadała staremu o tym, jak wymykała się na siano.*

– A może jednak nam pomożesz. Kto wie? – Żółty pegaz machnął przednią nogą. – Powiedz mi, dobry gospodarzu, nie działo się tu nic dziwnego przez ostatnie pół roku? Albo i wcześniej. Prócz tych morderstw, rzecz jasna.

– Hmm... – Nozdrza ogiera poruszały się intensywnie. – Ni... – zawahał się. – Nie, chyba nie – powiedział w końcu. – U nas w Voles życie spokojne. Było spokojne – poprawił się. – Ino nasze zwady sąsiedzkie, robota przy gospodarce i babskie bojki. Nawet tyryz, kiej bestia na nas lunęła, szystko toczy się po swojemu. Adyć maszkara grasuje.

Javelin przytaknął, po czym zapytał:

– Kuce się nie boją? Że ich dopadnie? Że w okolicy grasuje potwór?

– Może i lękają, ino żyć jakoś trza. Stajania obrobić, gadziny i srole pilnować. Weselić również. – Stary ogier zazgrzytał zębami i skulił uszy.

– Na pewno nie widzieliście ani nie słyszeliście niczego dziwnego?

– Panie, jakbym jo bestię obaczył, to bym usiec próbował. Kopytami gołymi nawet.

– Żadnych dziwnych nocnych świateł i hałasów? – zapytał bezceremonialnie

Random.

Uszy Timothy'ego zauważalnie drgnęły.

– Nie – odpowiedział po chwili. Spojrzenie miał twarde i opanowane. – Z hałasów to ino marcujące koty i Thistle Branch.

– W takim razie bywajcie – rzucił Jav.

– Bywajcie.

W milczeniu opuścili podwórze i oddalili się dość daleko, by Timothy ich nie usłyszał. Znaleźli miejsce w cieniu pod zaniedbaną jabłonią, na tyłach domostwa, które samo na pierwszy rzut oka wyglądało na opuszczone. Jednak ciągnący się od drzewa do płota sznur świeżo upranych giezeł i połatanej na wiele sposobów wierzchniej odzieży świadczył, że było inaczej.

– Kłamie – szepnął Random.

– To chyba oczywiste – stwierdził Javelin.

– Tylko dlaczego? To przecież ojciec Lily, nie powinno mu zależeć... – zastanowiła się na głos Nightingale.

– Co?! – wymknęło się żółtemu pegazowi. – To nie ma sensu, to po prostu nie ma sensu.

– Szczególnie że nie wyglądał na zadowolonego – zauważyła.

Czuła, że powoli wraca jej trzeźwość myślenia. Odrobina cienia była w tym upale niczym wejście do chłodnej sadzawki. Nawet cuchnęło trochę podobnie, choć zamiast fetoru bagna, tu wyczuwała słodko-kwaśną woń gnijących owoców.

– Może miał nas dość? – zastanowił się Ichor.

Klacz wzruszyła łopatkami. Sprawa była dziwna i śmierdziała coraz bardziej. Opowieści, z których wynikało, że po okolicy kręci się przynajmniej pół tuzina różnych potworów to jedno, zwykła wiejska mentalność, ale ukrywanie potencjalnie kluczowych informacji? Podejrzane. Ona sama nigdy się z czymś takim jeszcze nie spotkała, ale nie miała też za wiele doświadczenia. Mogła się tylko domyślać, co znaczyło dziwne zachowanie Starego Timothy'ego – musiał być zamieszany. Natychmiast podzieliła się tą myślą z towarzyszami.

– Możliwe – odparł Javelin. – Ale możliwe, że nie. Za mało dowodów.

– Ciekawe, co powiedzą o tym inni. Może to jakaś miejscowa tajemnica? – zasugerował Random. – Spójrzcie tylko, trzynaście ofiar, wszystkie w ciągu półrocza. Same młode klacze, a Voles, Molehill i Birch Groove żyją, jak żyły. – Ogier machnął nogą. – Powinni się bać, wracać do domów przed zmrokiem, ryglować drzwi i okna. Szczególnie młode klacze. Co, jeśli oni sami karmią tego potwora? Pamiętasz, czy kapitan straży mówił o tym, jak się dowiedzieli, że giną kuce?

– Nie wydaje mi się, by o tym wspominał. Jeśli karmią tego potwora, to mają

błogosławieństwo klasztoru.

– Jesteś uprzedzony, Jav – zaprotestował niższy pegaz.

– A co mam rzec, skoro zginęła im nowicjuszka. Banda wieśniaków zaplanowała, że akurat tej nocy wymknie się na schadzkę?! Może gdyby Cloverdale dalej żył, bym w to uwierzył. I jeszcze tajemnicze, magiczne światła! Zupełnie przypadkiem nad klasztorem!

– Nie podnoś głosu, nie trzeba, by nas cała wieś słyszała – mruknął Random.

Żółty ogier natychmiast zamilkł i opuścił głowę.

– Powinniśmy spróbować z kolejnymi, może pozostali będą bardziej rozmowni.

– Oczywiście, że spróbujemy, Nightingale. – Javelin westchnął. – Ale jakoś nie chce mi się wierzyć, że pójdzie lepiej. Po prostu... Jakby to był jakiś inny kuc niż ojciec ostatniej ofiary, to może, może miałbym nadzieję.

– Może pogadajmy z Thistle Branchem? Zazwyczaj łązi w takim stanie, że powinien wszystko nam wyśpiewać – zaproponowała.

– Albo niech Nighty zmieni się w jednego z nich – zasugerował Random. – W żonę jakiegoś chłopca, chociażby? W tym czasie my go czymś zajmiemy i...

– Nie da rady.

– Nie dam rady.

– Czemu? Przecież robiłaś już takie rzeczy...

– Nie dam rady utrzymać zaklęcia wystarczająco długo, a przecież nie podejdę i nie zapytam „O witaj, ukochany, pomówmy o magicznych gwiazdach!” – powiedziała wyjątkowo piskliwym i nienaturalnym głosem, trzepocząc przy tym rzęsami oraz uśmiechając się, w swoim mniemaniu, zalotnie.

Szary pegaz nawet nie próbował tłumić rechotu. Za to pysk Nightingale przybrał grobowy wyraz. Wcale nie było jej do śmiechu. Po prostu tego wszystkiego było zbyt wiele. Potrzebowała nie tylko snu, ale i czasu, żeby przetrwać pewne rzeczy.

Ale najpierw... Najpierw zakończmy to, co zaczęliśmy – pomyślała.

– Poza tym nie brzmisz jak wieśniaczka – powiedział Javelin.

– Brzmisz jak pijany Bastard – dodał Random, szczerząc się.

– Aż tak źle nie jest, chwała Harmonii. – Wysoki ogier nagle spowaźniał. – Na tę chwilę... rozdzielmy się, przepytajmy kolejnych miejscowych, w tym podejrzanych. Wieczorem Random spróbuje z Thistle Branchem. Nightingale, Voles jest twoje. Ja biorę Molehill, Random Birch Groove. – Najemnik westchnął przeciągle. – Siedzimy tu już za długo.

– A jeśli to nic nie da? – zainteresowała się.

– Wtedy weźmiemy się za klasztor – stwierdził, spoglądając prosto w oczy drugiego

pegaza. – Rozejść się.

Jej towarzysze skoczyli w niebo, wzbijając tumany kurzu i zdmuchując jedno z suszących się giezeł. Przez chwilę śledziła ich ciemne sylwetki, aż stały się zbyt małe, by dało się je odróżnić od ptaków. W końcu ruszyła się z miejsca, podniosła leżącą wśród opadłych z drzewa obitych lub zgniłych jabłek bieliznę. Obejrzała ją uważnie i skrzywiła się, zauważywszy, że lniane płótno zdążyło się pobrudzić. Mimo wszystko otrzepała je i odwiesiła na sznur.

Kiedy ostatnio nosiłam giezło? – pomyślała, kręcąc głową. Znała odpowiedź na to pytanie. Było to niedługo po powrocie z Alikorngard, kiedy jeszcze nosiła klacze ubrania. Ale potem, kiedy zaczęła coraz częściej brać udział w życiu Łowców, przestała. Długie szaty przeszkadzały jej w gęstych lasach i podczas szaleńczych lotów. No i ich szycie zużywało więcej materiału, a Nightingale rosła zdecydowanie za szybko.

Nie było co marnować czasu. Wiedziała, że niebawem najgorszy skwar się skończy i chłopci powrócą do robót, a wtenczas niczego się nie dowie. Westchnęła głośno, opuszczając przyjemny cień rzucany przez rozłożystą koronę starej jabłoni i skierowała się w stronę przecinającej Voles drogi. Chałupy stały wzdłuż niej, a sama wieś wydawała się przez to zdecydowanie większa, niż gdyby zbudowano ją na planie koła.

Zmrużyła oczy i instynktownie schyliła łeb, próbując uciec od wdzierającego się pod powieki, oślepiającego światła. Nightingale nienawidziła ostrego, południowego blasku słońca. Widziała w nim coś niszczycielskiego, pozostawiającego po sobie tylko wysuszone, martwe skorupy. Ale Javelin i Random na nią liczyli, nie dając jej wyboru – nie mogła ich zawieść, zawałając robotę. W końcu dostała możliwość wykazania się oraz podjęcia inicjatywy.

Wypatrzyła parę w średnim wieku, toczącą o coś zawzięty spór. Klacz, prawdopodobnie żona, co i rusz wskazywała na wejście do piwniczki. Ogier tupał i protestował. Łowczyni uznawszy, że „czemu nie?”, pokłusowała prosto w ich stronę.

– Znów nas kto okradnie! – darła się błękitna klacz. – Nauczyłbyś się zamyk...

– Witam – rzuciła Nightingale, przerywając chłopce w połowie zdania.

Gospodyni uniosła łeb, jakby sprawdzając, kto śmie przerywać jej gniewną i przemyślaną tyradę. Oczom alikorn nie uszedł grymas oburzenia, który przemknął po pysku klaczy. Za to w spojrzeniu ogiera dostrzegła ulgę i wdzięczność.

– Jestem Nightingale. Łowczyni – przedstawiła się. Nie pesząc się parsknięciem zagrodniczki, mówiła dalej, a głos miała rzeczowy i zimny. – Z woli hrabiego Penduluma ja i moi towarzysze badamy sprawę grasującej tu bestii. Wierzę, że wy również chcecie, by ta jak najszybciej rozstała się z tym światem i pomożecie nam w polowaniu.

– Czego chcecie? – podjął ogier.

– Och, informacji – odparła. – Widzieliście tu coś dziwnego i niepokojącego ostatnio?

– Nic – wycedziła błękitna klacz. W jej oczach płonęła czysta wrogość.

Coś jest nie tak, coś jest bardzo nie tak z tymi kucykami. Próbuje im pomóc, do

cholery. – Jej myśli powędrowały nagle w innym kierunku. Pomyślała o tej pijanej bandzie zbójców w tabardach. I o tym, jak jej obecność wpływała na miejscowych. – *Z jakiegoś powodu nie chcą, byśmy pozbyli się bestii? Myślą, że będzie gorzej? Nie... Skup się, skup się!*

– Ej, ty! – Nightingale wskazała rogiem na ogiera. – Co to za dziwne światła pojawiają się w nocy nad klasztorem?

Oczom Łowczyni nie umknęła reakcja żony gospodarza. Jej skulone uszy i nerwowe, lecz groźne spojrzenie.

– Ni wimy nic o żodnych światłach – powiedział w końcu. Pot i szybkie ruchy ogona zdradzały, że wolały być gdzieś indziej. Daleko zarówno od lubej, jak i od dziwnej, ogromnej klaczy.

– W lasach szukajcie, stamtąd przyłazi! – warknęła zagrodniczka. – I na latawice poluje, jaka klacz porządna po nocach gonii?!

Stojący obok ogier uciekł wzrokiem najdalej, jak umiał.

Poczuła nagły przypływ złości. Nie rozumiała, o co chodzi tej wieśniaczce, choć jednocześnie domyślała się. Zmatowiona sierść, miejscami pierwsze, wczesne oznaki siwizny, pościerane kopyta, które nigdy nie widziały tarnika, grzbiet zapadnięty, pewnie od ciężkiej harówki w polu i licznych porodów. Brudna, wypłowiata i łatana wiele razy suknia, dwa sznury koralu – małe szklane zaręczynowe i duże drewniane ślubne – pożółkły, pozbawiony zdobień czepiec, spod którego wystawały kosmyki brudnych, zniszczonych, ceglanych włosów. A do tego paskudny charakter...

Latawice, tak?

Pozostawało pytanie – wpadła na to sama, czy tę myśl podzielało więcej miejscowych? Alikorn wątpiła, by ta klacz była w to wszystko bardziej zamieszana od reszty chłopów – nie miała skrzydeł, a z tak lichą posturą raczej nie podołałaby żadnej z ofiar. Poza tym, wydawała się bystra jak woda na torfowisku. Łowczyni nie zdziwiłaby się, gdyby za morderstwami stał ktoś, kto podzielał jej światopogląd.

– Mówią, że upiorny jeleń puszcza chadza – odezwał się nagle zagrodnik. – Ale ja zem nie widział.

Nightingale nic nie powiedziała. Mogłaby, nawet chciałaby. Ale to nic by nie zmieniło, a ona już dość wczoraj nabroiła. Dlatego odwróciła się na zadzie i poszła pytać dalej.

Rozmowy z kolejnymi wieśniakami poszły niewiele lepiej. Co prawda nikt inny nie był aż tak nieprzyjazny, jak tamta klacz, ale też nikt nie powiedział jej nic wartościowego. Wszyscy zarzekali się, że nie widzieli żadnych magicznych światła czy dziwnych gwiazd. Ani nie słyszeli przelewającej się wody i jej oceanicznej pieśni. Gdyby nie dziwne spojrzenia, nerwowe ruchy uszu i ogonów, grzebiące kopyta i napięte mięśnie jej rozmówców, to pomyślałaby, że wczoraj sobie coś przywidzieli. Albo że tajemnicze zjawisko naprawdę wystąpiło tylko raz.

Cóż zrobić? Skonfrontować ich z tym w taki sposób, by nie mogli się wyprzeć? Tylko jak stworzyć iluzję czegoś, co jest tak nieokreślone i nie do opisania nędznym, kuczym umysłem? Tyle dobrego, że Cholibka dała mi malinowego soku. I całkiem miła z niej klacz.

Żałowała, że nie udało jej się nigdzie znaleźć Parsnip lub Sweet Beet. Wydawały się dość rozmowne. No i same powinny czuć się zagrożone.

Południe minęło parę godzin temu i wieś opustoszała. Prócz niej i nielicznych podróźnych pozostały w niej tylko najmłodsze źrebięta, a także najstarsi i najbardziej chorzy dorośli. Reszta ruszyła w pole. Nightingale nie była w stanie zrozumieć, dlaczego chłopcy przebywali w nim tak długo i to każdego dnia. Przecież do żniw pozostało jeszcze trochę czasu. Nie wiedziała ile. Może tydzień? Dwa? W takich chwilach dziękowała Harmonii, że nie urodziła się w byle chałupie. Nieco przerażała ją świadomość, że Voles było całkiem bogate.

Nie miała co robić, ale nie chciała samotnie wracać do ciasnego pokoiku, ani tym bardziej do głównej izby. Po tym, co się wydarzyło, wolałaby unikać oberżysty oraz karczemnej dziewczki tak długo, jak to możliwe. Dlatego snuła się po wsi, uważając, by nie wpaść w żadną dziurę i nie skrócić pęciny. A dziur było mnogo. Bezmyślnie przyglądała się kolejnym domostwom, jakby nagle na ścianach, drzwiach i okiennicach miały pojawić się tajemnicze symbole bądź inne wskazówki, co tu się właściwie dzieje. Ale jak na złość – wszystko wyglądało normalnie, przynajmniej wedle jej osądu.

Gdyby nie zmowa milczenia i grasujący potwór, to uznałaby Voles za całkiem przyjemne miejsce. Zwłaszcza w porównaniu do paru innych, w których przyszło im pracować. Wciąż krzywiła się na wspomnienie śmierzących bagien, na których polowali na hydrę.

Komary, przekłute komary. Ziab, wilgoć i błoto sięgające brzucha. Mgła, szlam, truchła zwierząt i liche drzewa. A także wielki, wściekły, chcący nas pożreć potwór. – Nightingale uśmiechnęła się do wspomnień.

Och, jakim luksusem była przy tym zwyczajna wieś w środku lata. Widok cywilizacji, nawet jeśli ta cywilizacja to niskie, kryte strzechą chałupy z pobielanego wapnem drewna, koł zmysły. Niemalże dało się wybaczyć rojom zwabionych trzodą much, a nawet nie zwracać uwagi na woń obornika. Za krzywo zbitymi, porośniętymi powojem płotami kwitło życie i macierzanka. Zmorzonym upałem psom nawet nie chciało się czekać. Ale to nie wystarczyło, by zapomnieć o manifestujących się tu siłach. Nie, było w nich coś takiego, że nie wiedziała, czy nie wolałaby znowu polować na tamtą hydrę. Zwykły potwór nie miał porównania do potęg spoza tego świata.

W końcu droga zaprowadziła ją aż do krańca wsi. Za zadem miała zajazd, a kawałek dalej, przy rozstajach przed sobą dwa budynki – kaplicę i plebanię, która nie różniła się niczym od pozostałych chat. Za nimi dostrzegła niewielki cmentarz.

Pierwsza, przed kaplicą – przypomniała sobie. – Co jakaś biedna klacz robiła nocą przed kaplicą? Sweet Beet mówiła coś o północnej studni... Może czerpała wodę, zobaczyła potwora i zaczęła uciekać? Ale czy nie prościej było gnać do oberży? – Alikorn potrząsnęła łbem.

Podeszła bliżej, uznawszy, że może pozostały tam jakieś ślady walki, choćby coś, co powie jej, z której strony nadszedł potwór. Co prawda była pewna, że Random z Javelinem już to sprawdzili, ale i tak nie miała nic innego do roboty. Poza tym kaplica wyglądała na ciemną, chłodną i pustą. Uwadze Nightingale nie uszło, że był to jedyny kamienny budynek we wsi. Dwuspadowy dach pokrywał szary łupek. Gdyby nie wystrugana w drzwiach wielka, sześcioramienna gwiazda, to pewnie by się nie domyśliła, że patrzy na kościół.

Ciekawa, co takiego zastanie, Łowczyni weszła do środka.

Wnętrze było tak ciasne, że klacz wątpiła czy zmieściłaby się tu połowa mieszkańców Voles. Pachniało kurzem, wilgocią i starością. Sądząc po grubych murach i malutkich oknach, wybudowano ją nie później niż kilka wieków temu. Wpadało tu tak niewiele światła, że Nightingale rozjarzyła róg. Zupełny brak ław i klęczników nawet jej nie zdziwił. Ale gołe, pozbawione ozdób ściany już tak. W pomieszczeniu znalazło się miejsce tylko dla ołtarza i kamiennej figury Harmonii.

Katedra w Mooncastle to to nie jest.

Alikorn zrobiła parę kroków w stronę ołtarza i zmieniła splot zaklęcia, wplatając w niego parę symboli, a następnie oderwała je od rogu. Kula ciepłego, niemal dziennego światła pofrunęła w stronę rzeźby, odkrywając jej kształty. Posąg wyglądał na tak prosty, że aż pierwotny. Kamienna bogini przybrała postać białego, czteroskrzydłego alikorna. Jedną parę skrzydeł trzymała złożoną na grzbiecie. Harmonia leżała na brzuchu z podwiniętymi pod kłodę przednimi nogami. Jeśli kiedyś miała jakieś detale lub ozdoby, to te nie przetrwały próby czasu. Jednak Nightingale wątpiła, by tak było – boską klacz przedstawiono jako tak krępą i niekształtną, że według niej bardziej przypominała rogatą, uskrzydloną owcę.

– Zabawne, wiesz? – zwróciła się do figury. – Widziałam cię jako alikorna i smoka, jako matkę i ogarniętą zewem krwi świętą wojowniczkę. A teraz patrzę na barana. – Zamilkła na chwilę, wpatrując się w puste oczy rzeźby. – Ciekawe, jak widzą cię zebry, gryfy czy jeszcze inni. I jak widziały cię kuce, zanim pojawiliśmy się my. Jak naprawdę wyglądasz, hmm? Czy to ma znaczenie? Czy w ogóle nas słuchasz?

Kamienna Harmonia nie odpowiedziała. Ale Nightingale podeszła bliżej. Coś kryjącego się w tych dziwnych, pustych oczodołach ją przyciągało.

– Chciałabym wiedzieć, co zamierzasz i jakie masz plany wobec nas. I czy... Czy to ciebie widziałam? Czy to ty nas ocaliłaś? A jeśli tak, to dlaczego? – Głos jej się załamał i alikorn padła na nadgarstki. – Chciałabym wierzyć, ale to takie... trudne. Bo jeśli jesteś, słuchasz i się przejmujesz, to czemu pozwalasz na to wszystko?

Zamilkła. Harmonia czekała cierpliwie, a coś w jej kamiennym obliczu mówiło, że bogini się uśmiecha. Nightingale zaszlochała, nie wiedząc dlaczego. Przecież nie miała ku temu powodu...

A może jednak?

W tej chwili poczuła dziwną, intymną więź ze świętą figurą, jakby na świecie istniały tylko one, chłód kaplicy i przerywana jedynie dźwiękami pociągania nosem cisza. Łowczyni zaczęła się trząść.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała.

W głowie miała chaos, z którego nie była w stanie wyłowić pojedynczych myśli czy emocji.

– Nawet nie wiem, czy powinnam żyć... To... To coś... Nie mogę się od tego uwolnić. Wciąż czyha w cieniu.

– Boję się – wyszeptała. – Boję się, że ulegnę. Nie wiem, co robić. Może ty mi powiesz?

Ponownie zapadła cisza. Nightingale przestała szlochać. Uniosła łeb i zauważyła, że na ołtarzu leżą przywiedłe kwiaty i zioła, drobna, miedziana biżuteria, paciorki szklane oraz drewniane, a nawet mały, wystrugany w drewnie kucyk, żrebięca zabawka.

– Jesteś dobrą słuchaczką – wymamrotała nagle. – Dziękuję, że w końcu mogę się wygadać.

Poczuła się, jakby właśnie zrzuciła z grzbietu wielki ciężar. Nie musiała używać zbyt wielu słów. Harmonia była boginią, więc chyba i tak wiedziała wszystko. Dlatego wystarczyło wypowiedzieć te właściwe.

– Nie mogę nikomu ufać. Nie naprawdę. Byli tam ze mną, no i... ciężko to wyjaśnić, ale, ale... Jak można ufać komuś, kto tak zgrzeszył? A jednak... wciąż są moimi przyjaciółmi.

Wspomniała czasy, kiedy towarzyszyła rodzicom podczas uroczystości w katedrze w Mooncastle. No, w zasadzie to zazwyczaj tylko matce. Ojciec na ogół był zbyt zajęty, by się modlić. Ale królowa robiła to często, chętnie i starała się wpoić odpowiednie formuły swoim dzieciom. Nightingale spróbowała przywołać jedną konkretną, którą w szczególności umiłowała sobie Moonlight Dust.

*Świetlista Harmonio, któraś władasz niebiosami,
Miej w opiece tych, którzy błądzą.
Wszechmocna Harmonio, Pani nad wodami,
Wyciągnij nas z najgłębszego mroku.
Matko Harmonio, co rządzisz na ziemi,
Daj nam siłę w stabilności swego żywota.
Potężna Harmonio, gorejąca królowo świata,
Wypal z nas grzechy słabości.
Niech twa mądrość spłynie na nas z gwiazd,
Niech twa moc płynie w naszych umysłach.
Teraz i zawsze, aż po kres czasu.*

Westchnęła. Była zdziwiona, że w ogóle jeszcze pamięta te słowa. Nie modliła się w ten sposób od paru lat, a i wcześniej nie zdarzało jej się to zbyt często. Czasem tylko patrzyła w nocne niebo i liczyła, że ktoś jej wysłucha, a na granatowym, upstrzonym gwiazdami sklepieniu pojawi się jakiś znak.

Tylko co, jeśli go przegapiłam?

Szelest. Cichy stukot kopyt.

Łowczyni wstała gwałtownie i odwróciła się. W drzwiach stał młody ogier w brązowym habicie i szarym humerale. Przy boku, na uchwycie trzymał miotłę.

Nie ma skrzydeł – pomyślała.

– Przeszkadzam? – zapytał. – Nie chciałem zakłócić spokoju, przyszedłem posprzątać kaplicę... Jestem Good Harvest.

– Już nie – odparła. – Nightingale. Kim ty w zasadzie jesteś?

Ziemski kucyk ruszył w jej stronę niespiesznym stępem, mrużąc oczy. Alikorn zaczęła się zastanawiać, czy niechcący nie złamała którejś z licznych kościelnych zasad. Nie żeby je znała.

– Akolita Harmonii, oczywiście. – W jego głosie dało się usłyszeć zaskoczenie. – Uczę się pod skrzydłami ojca Oatsworna. Przyszłego lata mam przyjąć święcenia. – Ogier uśmiechnął się i wypiął pierś. – Jeśli mogę spytać, co sprowadza tu klacz taką jak ty?

Uznała, że to wyjątkowo głupie pytanie. Good Harvest musiał zauważyć, że od jakiegoś czasu we wsi pomieszkuje grupa obcych, uzbrojonych kuców i bada sprawę morderstw. Nie zdziwiłaby się nawet, gdyby któryś z jej towarzyszy już z nim o tym rozmawiał.

– Sądzę, że dobrze wiesz, co. – Łowczyni parsknęła. – Praca.

– Praca? W świętym miejscu?

– A to... Sama nie wiem. Gorąc, złe sny, przypadek.

– Przypadki nie pogrążają się w modlitwie – zauważył.

– Czasem im się zdarza. Szczególnie, kiedy krążą w kółko, nic nie ma sensu, a świat nie chce odpowiedzieć na pytania.

– Ach, rozumiem.

– Nie sądę – stwierdziła i parsknęła. – Co się tu dzieje, Harvest?

– Zaiste, przeszkodziłem. – Akolita pokiwał głową.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Czym są gwiazdy na niebie?

Dopiero po tym, jak wypowiedziała te słowa, pojęła, jak bardzo niefortunnie je dobrała. Ogier zamrugnął oczami i przyłożył prawe, przednie kopyto do chrap.

– Cóż, według Rzeczopisu Harmonia zesłała z nich pierwsze alikorny, a te dały potomstwo, którego świętą rolą jest władać wszelkim stworzeniem i prowadzić je ku wielkości. Potem Pierwsi wrócili do swego niebiańskiego domu, by stamtąd pomagać bogini pilnować porządku wszechświata – wyrecytował.

– Powiedz mi, czy to zwykłe gwiazdy, takie jak widzimy każdej nocy, czy inne? Okolone przez fioletowoniebieski galaktyczny pył. Większe i migoczące nienaturalnie? Na

niebie przecinanym wstęgami błyskawic, a ich grzmotom towarzyszy dziwna pieśń. Co o tym mówi Rzeczopis i co ważniejsze, co o tym mówisz ty? – Łowczyni zmrużyła oczy i przekrzywiła głowę.

– Obawiam się, że Pismo nic więcej o tym nie mówi, Nightingale.

Pani Nightingale. – Klacz skuliła uszy, ale nie powiedziała tego na głos. Trzy rasy były równe wobec wiary. A akolita nie powinien znać prawdy o jej pochodzeniu. Choć podejrzewała, że zna i właśnie to ją irytowało. Szczególnie że jako młokos i kucyk ziemski powinien jej okazywać należny szacunek.

– A co ja mówię? Z gwiazd spływają na nas jej moc i mądrość. Ale to, czy należy odczytywać to dosłownie, zostawiłbym już Radzie Wiary. Jestem prostym kucykiem. – Good Harvest uśmiechnął się przepraszająco. – Ale ty... Szukasz i błędzisz, czyż nie? Potrzebujesz pomocy? A może pragniesz zawrócić ze ścieżki gwałtu i przemocy, by w końcu odnaleźć wewnętrzny spokój?

– Ścieżkę, co?! Nieważne... – mruknęła, zastanawiając się, o czym bredzi akolita. – Ale tak, szukam i błędzę po lasach, szukając potwora, który morduje klacze. Bo to właśnie robi moja gildia. A kto wie, może zaprowadziło mnie do niej przeznaczenie i wola Harmonii? – Nightingale prychnęła.

Czego on chce? – rozważała, nie mogąc się nadziwić, że byle uczeń kapłana aż tak interesuje się tym, że zastał ją w kaplicy. Szczególnie że akurat robiła to, co się zazwyczaj robi w miejscu takim jak to. Oczywiście, ewidentnie unikał odpowiedzi na jej pytania, nadając rozmowie nowy kierunek. Nie wiedziała jednak dlaczego.

– Czyż nie zostało przykazane, że te, które dają życie, nie mogą go odbierać? Bo przeznaczone jest im być strażniczkami wiecznego miłosierdzia, pokoju i bezgranicznej miłości? – powiedział akolita, uśmiechając się przy tym, jakby właśnie przeżywał najlepszy dzień swojego życia.

Łowczyni nie miała zielonego pojęcia, co zostało przykazane. Sama nigdy nie czytała Rzeczopisu, a kiedy robili to inni, to zazwyczaj nie słuchała. Święta księga ją zwyczajnie nudziła, a do tego ciężko było ją zrozumieć.

– Zapewne tak jest – odpowiedziała. – Ale ja nie daję życia. Ani go nie odbieram.

Jeszcze.

– Kiedy Pierwsza Matka powiła swe źrebięta i świat wokół nich, otuliła je swymi skrzydłami i związała ich losy. Spod pierwszego skrzydła wyszły ziemskie kucyki, by związać się z ziemią i wszystkim, co z niej wychodzi. Lecz Chaos zesłał pierwsze potwory, by siały śmierć i terror. Wtedy spod drugiego skrzydła wyleciały pegazy, by walczyć z armiami mroku i pilnować na niebie krainy kucyków. Wówczas Chaos natarł z nową mocą, a świat spowiła ciemność. Więc spod trzeciego skrzydła wyłoniły się jednorożce, by oświecić drogę swoim braciom. I wściekł się Chaos, że poniósł porażkę, więc skłócił ze sobą źrebięta Harmonii, by wzajemnie przyniosły se zgubę. Łzy spłynęły po obliczu bogini, bo musiała rozstać się ze swoimi najmłodszymi, ukochanymi dziećmi. I spłynęły z gwiazd potężne alikorny, by władać pobratymcami i pokazać im rozróżnienie między dobrem a złem.

– A co to ma do...

– Lecz niezależnie od urodzenia, powiedziała swym dzieciom, że mają swe przeznaczone role nie tylko z racji rasy, ale i płci. Pobłogosławiła klacze, by pocieszały mężów i rodziły źrebięta, strzegąc porządku świata i dając nadzieję oraz światło. Pobłogosławiła ogiery, by chroniły słabych, stojąc między cywilizacją a złem, nawet kosztem własnego życia, bo od tego zależy porządek świata. I dała niewinność żrebakom, by dostrzegały barwy tego świata, nawet kiedy nadejdzie najczarniejsza godzina. – Good Harvest skończył mówić i spojrzał na nią wzrokiem pobażliwego ojca.

– Niech zgadnę, to z Rzeczoписu?

– Z Księgi Stworzenia. Powiedz, Nightingale, jak możesz tego nie wiedzieć? – Ogier gwałtownie wciągnął powietrze. – Wszak jesteś wykształconą klaczą, czyż nie?

Łowczyni uznała, że najwyższy czas wynieść się z kaplicy. To miejsce zmieniło się na gorsze, kiedy przestała w nim być sama. Nie musiała się nikomu tłumaczyć, przecież Harmonia i tak znała jej grzechy. Tymczasem rozmawiała z jakimś nawiedzonym fanatykiem, który najwyraźniej ubzdurał sobie, że sprowadzi ją na ścieżkę prawości i wiary. Cieszyła się, że nigdy nie trafi do jego kościoła. Czuła, że Good Harvest będzie katował swoich wiernych wyjątkowo długimi kazaniami i do tego głosem tak pełnym entuzjazmu, że aż przeszkadzającym w myśleniu o tym, co na obiad czy ile jeszcze do końca.

– Tak wyszło. Powiedzmy, że mój ojciec nie był zbyt religijnym kucykiem – odparła, kierując się do wyjścia.

– Nigdy nie jest zbyt późno. – Ogier zagroził jej drogę. W jego oczach płonęła determinacja.

– Za późno? Na co? – Nightingale roześmiała się.

Była poirytowana i zła, ale teraz Good Harvest ją rozbawił. Bo co mógł zrobić zdecydowanie od niej niższy ziemski kucyk? Nawet kopyta miał bose.

– Na przerwanie błędnego kręgu i powrót do życia zgodnego z naukami Kościoła...

– Dość – przerwała mu. – Dość. Nie wiem, czego właściwie ode mnie chcesz, ale to, co teraz robisz, nie jest zbyt mądre. Jeśli zechcę, to sprawię, że tak zawisniesz, że szata ci łeb nakryje. – Machnęła ogonem i silniej rozjarzyła róg dla podkreślenia tych słów.

Akolita nie cofnął się nawet o krok. Nie skulił uszu, nie zmarszczył chrap. Alikorn nie wiedziała, co dalej. Oczywiście, nie zamierzała robić mu krzywdy ani nawet zbytnio go upokarzać. Nie po wczoraj. Liczyła, że sama wielkość jej rogu go onieśmieli.

– To... zadziwiająco łagodna groźba. Aczkolwiek nie godzi się wypowiadać jakichkolwiek groźb w świętym miejscu.

– Nie wypada... – Więcej słów nie chciało jej przejść przez gardło.

Bo wtedy musiałaby się przyznać temu kucykowi, że zanim się zjawił, to przeżywała tu chwilę słabości. Nie chciała się do niej przyznać nawet przed samą sobą, woląc chwycić się kurczowo tych chwil, kiedy wszystko było w miarę w porządku. Czasem trzymało ją

zadanie lub walka, czasem zabawa lub towarzystwo pozostałych łowców. A potem zostawała sama i maska mogła opaść w każdej chwili.

Co by... Co by... Czego ja naprawdę chcę? Spokoju, chyba...

Coś zaśmiało się w głębinach jej umysłu. Oddech klaczy przyspieszył, serce zabiło szaleńczo, jakby pragnęło uciec jak najdalej. Mimowolnie obróciła łeb i wpatrzyła się w posąg, szukając ratunku w jego pustych oczach. Ten jednak nie nadszedł. Harmonia uśmiechała się łagodnie, jakby licząc na to, że Nightingale sama znajdzie rozwiązanie.

– Przyszłaś tu, bo wątpisz, prawda? I potrzebujesz pomocy. Pozwól więc sobie pomóc. Zaakceptuj to, co mówi Pismo, bo w tym kryje się ukojenie. Harmonia nas kocha.

Jeśli zaraz zacytuje Rzeczopis, to go kopnę.

– Twe milczenie potwierdza me słowa...

– Przyszłam tu, bo na dworze jest gorąco, a ja nie miałam gdzie się podziać! – powiedziała to dużo głośniejszym głosem, niż zamierzała. – Jestem niewyspana, pogryzły mnie komary, od tygodnia siedzę w tej zaważonej wsi, krążę w koło bez celu i wszyscy rzną głupą, że nie widzieli żadnych magicznych gwiazd! Czy ktoś się tu w ogóle przejmuję, że giną kuce?! Czy ty się przejmujesz, że zabito klacz u progu tej kaplicy?!

Good Harvest cofnął się o krok. Uśmiech zniknął mu z pyska, a szeroko otwarte oczy akolity nie opuszczały dużej, czarnej klaczy. Nie schodziły z jej rozczochranej, posklejanej od potu zielonej grzywy i długiego, zakrzywionego, ostro zakończonego rogu, wokół którego tańczyły wstęgi magii. Ani ze wściekłych, przekrwionych białek jej ślepi.

– Ale nie, co tam parę trupów, grunt, że jakaś obca się tu kręci i sieje zgorzenie! Ani męża, ani habitu! I ogon odslania! To jest prawdziwy problem, o! Skupcie się lepiej na sobie, bo macie tu mordercę! I kucze bydło też. – Alikorn tupnęła i strzeliła ogonem. – Dajcie nam zrobić swoje, to szybciej się wyniesiemy.

Wiedziała, że nie powinna tego wszystkiego mówić. Nie w tym miejscu i nie w taki sposób, ale po prostu nie miała siły, by zapanować nad sobą. Pragnęła uderzyć tego ogiera za jego bezczelność, za kłamstwa i hipokryzję. Złapać go w objęcia telekinezy i uderzać nim o ścianę tak długo, aż zwiotczeje jak szmaciana lalka...

Coś poruszyło się wewnątrz niej i zamruczało z zadowolenia.

Nightingale otrząsnęła się, jakby ktoś wylał na nią wiadro lodowatej wody. Upadła na zad i chwyciła się za łeb. Jej róg zgast.

Nie! Nie! Nie! Zamilcz!

Nie chciała tych myśli. Nie chciała znowu słyszeć podszeptów Otchłani. Tak łatwo byłoby ich posłuchać, a wtedy... Wtedy nie będzie odwrotu.

Jestem tobą. Jestem w tobie zawsze i wszędzie. Przenikam rzeczywistość.

– Harmonio, pomóż mi – wyjęczała błagalnie, odwracając się i czołgając w stronę ołtarza.

Świat wokół niej wirował i tylko niezgrabna figura pozostawała jedynym stabilnym punktem. Mimo że nie odpowiedziała, to czekała. Zalane łzami oczy Nightingale ledwie widziały jej kamienne oblicze skąpane w półmroku. I choć z każdym ruchem łapczywie chwytających podłogę nóg znajdowała się coraz bliżej rzeźby, to miała wrażenie, że ta się od niej oddala.

Głos w jej głowie śmiał się i podsuwał kolejne wizje, kolejne pasma przeklętych symboli, o których chciała zapomnieć.

Ciałem czarnej klaczy wstrząsnął spazm. Obute kopyta dotknęły podstawy posągu. Chciała coś powiedzieć, nie wiedziała nawet co, ale i tak ze ściśniętego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Poczuła, że się dusi.

Próbowała stłumić kolejne strumienie obcych myśli.

Ale one należały też do niej.

Coraz bardziej brakowało jej powietrza, świat pociemniał niemal zupełnie. Kolejne salwy kaszlu trzęsły jej ciałem.

Wyprostowała przednie nogi i z trudem przysiadła na zadzie, spoglądając kamiennej Harmonii prosto w oczy.

Wszechmocna...

Bogini...

Pomóż...

Mi...

W godzinie mroku...

Niech twa jasność wypełni mą duszę i oczyści ją z plugastwa...

Nie poddam się złu. Nie ugnę się przed Chaosem. Bo widzę twe boskie przewodnictwo. Podążę za Twym światłem aż do przeznaczonego końca...

Powoli słowa niemej modlitwy przejmowały kontrolę nad jej umysłem, zasłaniając wypalone w nim wersy zakazanej magii. Oddech Nightingale nieco się uspokoił, ale czuła, że jedna błędna myśl i znów zatraci się w szaleństwie.

W kaplicy zapanowała ciężka, grobowa cisza. Półmrok i charakterystyczna woń starych murów sprawiały, że wracały wspomnienia z czasów żrebięcych, o rodowej krypcie pod katedrą w Mooncastle. Lodowaty dreszcz przeszedł jej po grzbiecie, przepocone derka, portki, koszula i kubrak przylegały jej do ciała. Przednie nogi jej drżały, była zmęczona, jakby dopiero co przebiegła pół kraju.

Figura Harmonii zdawała się przenikać jej duszę. Nightingale poczuła się jeszcze bardziej grzeszna i brudna.

– Czy jestem opętana? – pomyślała.

– Nie sędzę – odpowiedział Good Harvest.

Alikorn wzdrygnęła się. Nie planowała mówić tego na głos, a także zapomniała, że akolita wciąż tu jest. Poczuła bolesne uklucie upokorzenia. Przymknęła oczy. Otarła łzy pięciną i przełknęła ślinę.

– Może nawiedzenie przez demona lub złego ducha, ale nie opętanie – kontynuował ogier – opętany kucyk nigdy dobrowolnie nie przyszedłby w święte miejsce i nie szukałby ukojenia w objęciach bogini.

Te słowa wystarczyły, by Nightingale pojęła, co miał na myśli Bastard Spell, twierdząc, że Kościół Harmonii zna się na czarnej magii jak on na sztuce sakralnej. Jedyne demony, z jakimi sobie radzi kler, to demony pełnej sakiewki i tłustych brzuchów – rzekł wtedy jednorożec.

Klacz z trudem wstała i zrobiła zwrot na zadzie. Stalowe buty ciążyły okrutnie. Nie starczyło jej siły, by się wyprostować i podnieść łeb. Zresztą teraz i tak nie miało to znaczenia. Było źle, było bardzo źle. Już wcześniej zdarzały jej się ataki, ale nigdy tak intensywne i nie w obecności innych kucyków. Co gorsza, obcych kucyków.

– To co mi jest? – zapytała, nie licząc na żadną sensowną odpowiedź. Głos miała zmęczony i wyprany z jakichkolwiek emocji.

– Nie jestem egzorcystą, brak mi też doświadczenia, obawiam się, ale starszy, bardziej doświadczony kapłan lub ktoś ze Świętej Inkwizycji na pewno by wiedział. Może nawet ojciec Oatsworn mógłby...

– Nie – powiedziała szybko.

Istniało wiele powodów, dla których wolą nie mieć do czynienia ze Świętą Inkwizycją i sama nie wiedziała, który uznać za najważniejszy. Przede wszystkim nie wiedziała, jak zareagowałiby na to pozostali Łowcy... Nie, wprost przeciwnie, wiedziała aż za dobrze, jak zareagowałiby pozostali Łowcy. Nie dość, że by ją zwyczajnie wyśmiali, to narzekaliby, że sprowadziła im na głowę kłopoty. Poza tym istniało ryzyko, że ktoś by ją rozpoznał. Inkwizytorzy Harmonii często podróżowali i mogli usłyszeć o zaginionej królownie. No i co, jeśli faktycznie była skażona? Co wtedy?

Okadzanie i modlitwy? Pielgrzymki do świętych miejsc? Prawdziwe Egzorcyzmy przy pomocy Reliktów? Uwięzienie w klasztornej celi dla bezpieczeństwa jej samej i innych?

Wspomnienia kolejnych nieprzespanych nocy, głosu Otchłani, oblicza Nieumarłego Króla, przeklętych symboli i morza chodzących trupów wypełniły jej głowę. I nagle doszła do wniosku, że może ta klasztorna cela nie okazałaby się tak straszna? A gdyby to pomogło? Jakby zapewniło jej bezpieczeństwo, spokój i wolność od ciężącego jej piętna? Jakby to zadziało, to byłoby tego warte.

Jej oczy przyzwyczały się do półmroku i teraz, bez magicznego światła, wnętrze kaplicy wyglądało jakoś tak godniej. Choć surowe i biedne, to teraz dostrzegła w nim pewne piękno. Poczuła uklucie nadziei. Może cuda się zdarzały i wystarczyło tylko w nie uwierzyć? Ale dlaczego to było takie trudne?

– Ale ja sędzę, że to wyrzuty sumienia nie dają ci spokoju, prawda? Prześladowają i doprowadzają do szaleństwa... To się zdarza.

Może? Nie, to chyba nie to.

Żałowała wielu rzeczy. Począwszy od samej ucieczki z domu, Alikorngard, śmierci Blooda i wiedzy, którą wyniosła. Gdyby nie jej obecność, to pewnie Łowcy nie zdołaliby zdobyć Amuletu Alikorna, wycofali się, może nawet przeżyliby wszyscy. Nieumarły Król potrzebował jej pomocy. I skaził ją. A ona była za słaba, by odebrać sobie życie. No i późniejsze zlecenia... Zawaliła tak wiele razy. A ostatnia noc? Co, jeśli za parę miesięcy ci żołnierze wrócą, karczmę spalą, a oberżystę i dziewczkę powieszają na drzewie?

Tylko że to nie to. Wyrzuty sumienia nie były głosem wrytym i wypalonym na jej duszy. Ani ciągami plugawych symboli, których nie umiała zapomnieć. Trzymała je w sobie i bała się dnia, w którym ulegnie.

Westchnęła, nie wiedząc, co robić. Good Harvest czekał w milczeniu, ale na jego prostym, beżowoszarzym obliczu dostrzegła niepokój.

– Myślę, że mogę być przeklęta – rzekła w końcu, uznając, że nie ma nic do stracenia, a może ta rozmowa sprawi, że poczuje się lepiej i znajdzie właściwy kierunek. – Lata temu... stało się coś bardzo złego. Walczyłam z czymś, co władało czarną magią. – Zamknęła pysk, nie będąc pewną, co powiedzieć i przede wszystkim, czy powiedzieć.

– Pokonałaś to?

Potrząsnęła głową.

– Uciekłam. Z trudem. Mieliśmy więcej szczęścia niż rozumu. To wtedy po raz pierwszy widziałam magiczne gwiazdy na niebie i usłyszałam ich pieśń – głos klaczy zmienił się gwałtownie, stając się twardszym i głośniejszym. – Takie same jak te, które pojawiły się nocą nad klasztorem. Takie same jak te, których obecności się wypieracie.

Serce klaczy zabiło szybciej, jej sylwetka wyprostowała się, kiedy wypełnił ją gniew. Przez to wszystko niemal zapomniała, co w ogóle robi w Voles i co się tu dzieje.

– A nie pomyślałaś może, że to, co widzisz, to cud? – powiedział spokojnie akolita. – Błogosławieństwo i oznaka boskiej miłości? Ratunek i manifestacja wskazująca drogę?

– Nie chcę takich cudów, w których umierają niewinne kuce – burknęła. – Chyba że to jakiś znak, który ma mi pomóc zakończyć to wszystko, odebrać zapłatę i wrócić do domu.

Wrota kaplicy rozwarły się gwałtownie z głośnym zgrzytnięciem i do środka wkroczył ogier, który musiał być nikim innym, jak ojcem Oatswornem, o czym świadczyły brązowy habit i biały humerał. Zatrzymał się w półkroku, przekrzywił łeb, po czym ruszył w ich stronę różnym stępem. Good Harvest zadrżał, a uśmiech zszedł mu z pyska. Alikorn uznała to za zły omen. Co, jeśli kapłan usłyszał jej atak albo coś z tego, o czym rozmawiali? Zmarszczone chrapy, rozszerzone nozdrza i skulone uszy cynobrowego pegaza nie zwiastowały niczego dobrego.

– Cóż to ma znaczyć?! – ryknął. – Obraza majestatu Harmonii! Good, pozwalasz na coś takiego?! By najemnicy naruszali spokój świątyni?!

Jest młodszy, niż sądziłam... Ile on może mieć? Trochę ponad trzydzieści lat? – oceniła, spoglądając krytycznie. – *Faktycznie drobny i do tego ma kopyta jak źrebię.*

– Ojcie... – próbował mu przerwać kucyk ziemski.

– Czasy mamy ciężkie i jeszcze to, groźba wobec pokornych sług Harmonii! – dał się Oatsworn.

Nightingale potrzebowała chwili, by do niej dotarło, że bosa kopyta kapłana oskarżycielsko wskazywało na nią. Nie była jednak w stanie domyślić się, jaki grzech właściwie popełniła. Chociaż nie zdziwiłaby się, jakby niechcący obraziła wiarę na kilkanaście różnych sposobów przez zupełny przypadek. Brakowało jej już siły na kolejne rozmowy, a groźenie Oatswornowi niestety nie wchodziło w grę. Wiedziała, że wtedy cała okolica zwróciłaby się przeciwko Łowcom. Głowa zaczynała ją boleć od tych wrzasków, lecz stłumiła przemożną chęć zakneblowania klechy jego własnym humeralem.

– Ojcie, proszę, porozmawiajmy na spokojnie. – Good Harvest próbował przerwać narastający monolog.

– Jedno wielkie rozpasanie i rozpusta! Upadek obyczajów! Harmonia to widzi i grzmi! Brak szacunku! Porzucenie jałmużny, grzechy wewnątrz kościoła! Biskupstwo Boughbury przegniło do reszty! Sam biskup ma z pięć kochanek! Pięć! – Oatsworn skrzywił się z obrzydzeniem. – Postów nie przestrzegają, o Pouczeniu zapomnieli! A Księgę Obyczaju napisano chyba w obcym języku! – Klecha tupnął.

Ale to podejrzany... Warto byłoby choć spróbować się czegoś od niego dowiedzieć – pomyślała nagle.

– Wybaczcie, ojcie Oatswornie, aczkolwiek naprawdę nie pojmujemy naszej winy i powodu twego gniewu – powiedziała nieco szybciej, niż kazała etykieta.

– Obawiam się, że ona mówi prawdę – dodał naprędce akolita. – Rozmawiałem z nią trochę, nim się zjawiliście i z przerażeniem odkryłem, że nieznane są jej nawet podstawy wiary.

Cynobrowy ogier zastygł w bezruchu i zamilkł. Łowczyni uznała to za szansę na poprowadzenie tej rozmowy w korzystniejszym kierunku.

– Nazywamy się Nightingale i jesteśmy tu wraz z towarzyszami, by uwolnić okoliczne wsie od potwora, który tu rzekomo grasuje. Naszą uwagę przykuło, iż doszło do potwornej zbrodni w takiej bliskości świętego miejsca.

– Ta okolica opływa w grzechy. Harmonia zesłała na nas słuszną karę, to jedyne wyjaśnienie – odparł kapłan. – Albo pozbawiła nas swojej łaski. A wy dokładacie tylko kolejnych...

– Czemu młode klacze? – przerwała mu. – Czemu nie stare klacze? Albo ogiery? Czemu nie pijacy, gwałciciele, złodzieje i cała reszta tego tałatajstwa? Wybredna ta wasza plaga, nie ma co. No i co takiego zrobili miejscowi, że bestia grasuje tu, a nie w samym Boughbury, Magicgard, Mooncastle czy jakimkolwiek innym miejscu?

Ojciec Oatsworn podrapał się po pysku.

– Nie wiem – powiedział w końcu, rozkładając skrzydła. Cynobrowy pegaz jęknął. – Nie widzę żadnego wyjaśnienia, mogę go jedynie szukać w słowach Pisma. Ale kucyk nie jest w stanie w pełni pojąć natury świata i jej boskiej woli. Może jeno żyć skromnie, zgodnie z Rzeczoписem, liczyć na łaskę Harmonii. – Jego głos przycichł. – A tu, tu się dzieje coraz więcej zła. Krzywoprzysięstwo i zdrada rozplenają się niczym perz na polach. To musi być kara. A ty, dziecko, ty śmiesz przychodzić w święte miejsce, wnosząc broń. Odkrywając ogon. Spodnie nosząc. Przechadzasz się z ogierami, nie będąc z żadnym w związku małżeńskim...

Alikorn zmełła przekleństwo i złośliwą odpowiedź, że jest w związku małżeńskim z nimi wszystkimi i tylko każdej nocy musi się zastanawiać, z którym będzie leżeć.

– Są dla mnie jak bracia – przerwała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Zaraz, to chodzi o broń? Nie można?

– Nie! – odpowiedzieli jednocześnie kapłan i akolita.

– Świątynie Harmonii to pokojowe miejsca, nie ma tu przestrzeni na narzędzia przemocy i mordu. I nie będzie klacz nosić takowych, bo te, które dają życie nie mogą go odbierać. Bogini miłosierna, kto cię dziecko zasad wiary uczył? – Oatsworn westchnął ciężko i złapał się za miedzianą sześcioramienną gwiazdę na piersi.

– Moja matka, jak byłam malutka. Zbyttno jej wtedy nie słuchałam, obawiam się. – Nightingale wzruszyła łopatkami.

Cynobrowy pegaz prychnął.

– Wracając, nie zastanawialiście się może nad tym, że z jakiegoś powodu bestia wybrała właśnie tę okolicę? Co tu się dzieje? Co ma z tym wspólnego klasztor i dziwne zjawisko na niebie? Ktoś się tu bawi magią, którą nie powinien?

– To błogosławieństwo – odparł w końcu kapłan.

– Błogosławieństwo sprawia, że coś zabija niewinne klacze?

– Nikt nie jest bez winy. Ale niektóre grzechy są gorsze od innych. Tak mówi Rzeczoпис: Lecz śmiertelne ciała kucyków zostały skażone przez Chaos, przez co Dzieci Harmonii czasem zbaczają ze ścieżki tak daleko, że wymagały upomnienia. I choć serce bogini było rozdarte, to zsyłała na nie kolejne kary, by ich dusze mogły się oczyścić ze złego wpływu.

Nightingale nie czuła się przekonana, ale uznała, że dalsza dyskusja nigdzie jej nie zaprowadzi. Słyszała to w jego głosie i widziała to w jego oczach – ojciec Oatsworn wierzył, że głosi prawdę. Przynajmniej według siebie. Nawet domyślała się dlaczego – wszakże był kucykiem, którego system wartości został wystawiony na próbę. Wszystko, czego go nauczono, straciło sens, kiedy jedną z ofiar zabito u progu kaplicy.

– No dobrze, a co tak właściwie robi to błogosławieństwo?

Good Harvest dotknął pegaza kopytem. Kapłan skinął łbem.

– Cuda – rzekł akolita. – Cuda, jakich nie widziano od tysiącleci.

– Ciekawe. I tak po prostu ci o tym powiedzieli? – zapytał Random.

– Nie, tak łatwo nie było. Ale nie chcę o tym rozmawiać, nie teraz. Po prostu... Teraz to wszystko się jeszcze bardziej komplikuje.

Dwoje Łowców szło polną drogą, prowadzącą w stronę rzeczki. Zgodnie uznali, że wolą nie pokazywać się oberżyscie na oczy, dopóki Javelin nie wróci. Do wieczora pozostało jeszcze dużo czasu, który musieli jakoś zająć. Mieszkańcy wsi kręcili się teraz na polach, zresztą i tak wątpili, by dowiedzieli się od nich czegoś przydatnego. Dlatego pegaz zaproponował spacer, a Nightingale na to przystała, licząc, że nad wodą będzie chłodniej. Szczególnie że pragnęła nieco odpocząć w możliwie cichym, spokojnym miejscu.

Po tym, co się wydarzyło w kaplicy, czuła się źle, ale towarzystwo Randoma nieco poprawiło jej nastrój. Wciąż nie wiedziała, jak i czy powinna mu mówić o swoich problemach. W jej głowie stale toczyła się wewnętrzna walka. To były jej prywatne sprawy i ukrywała niektóre rzeczy tak długo, że nawet nie miała pomysłu, jak się za to zabrać. Rzecz w tym, że traciła kontrolę. Potrzebowała powiedzieć komuś całą prawdę, a pegaz umiał słuchać. Może nawet dałby radę jej jakoś pomóc, doradzić. No i nie stanął przed gwiazdami, Otchłanią, a także Nieumarłym Królem, więc nie został skażony. Wątpiła jednak, by zachował to dla siebie, bała się także jego reakcji. Opuściła uszy i nerwowo zerknęła na drugiego Łowcę.

– Przynajmniej wiemy, czemu milczą – przerwał ciszę ogier.

– Tak, ze wszystkich możliwości nie przewidziałam czegoś tak... prozaicznego jak polityka kościelna. Wpadłbyś na to? – powiedziała, patrząc pod nogi i ostrożnie omijając kolejne krowie placki.

Sądząc po ich wieku oraz ilości, a także licznych odciskach racic, to mieszkańcy Voles często pędzili tędy stada do wodopoju. Sucha trawa, wysoka niemal jak niski kucyk, była w wielu miejscach zdeptana i połamana. Dostrzegła wśród niej małe namioty z pajęczyny, w których siedziały spalone szarozielono-czerwone pająki. Skrzywiła się mimowolnie – pamiętała, jak taki ugryzł Crossbowa. Najemnik zwijał się z bólu przez tydzień.

– Tak. Może nie na to, że tu faktycznie dzieją się cuda. Jav w to nie uwierzy.

– Mi samej ciężko w to uwierzyć. Uzdrawienia, jakieś wielkie i dziwne plony, posąg płaczący krwawymi łzami, klacz, która w końcu zaszła w ciążę po dekadzie małżeństwa. Nie brzmi zbyt przekonująco. – Nightingale westchnęła. – Jak moja matka zaszła w ciążę, to ponoć też mówiono o cudzie. Jak przeżyła poród zresztą też. Po prostu...

– Takie rzeczy się zdarzają?

– Właśnie. Ale te światła, te tajemnicze światła. Nie dają mi spokoju. Czym są i dlaczego? Może to Harmonia, ale jeśli tak, to czemu pozwoliła na te zabójstwa? Czy one naprawdę były tak grzeszne, jak twierdzi Oatsworn?

Szary pegaz parsknął.

– Nie wydaje mi się. Oatsworn jest kapłanem, kapłani lubią wszystko tłumaczyć karą za grzechy. Choć z twej opowieści wynika, że jest dość gorliwy. Ten akolita też. Naprawdę

cytował ci Rzecznika? – Wyraźnie ubawiony ogier spojrzał na nią, uśmiechając się szeroko.

– Tak. Ale zastanawia mnie... Czemu tak boją się oskarżeń o herezję. Znaczący, czy biskup naprawdę może ich za to ukarać, mając tylko wątpliwe podstawy?

Gdzieś pomiędzy żdźbłami przebijały się bylica i wrotycz. Latały białe oraz błękitne motyle, często przysiadając na co świeższych odchodach. Muchy końskie nie dawały im spokoju, ogony łowców ciągle strzepowały kolejnych krwiopijców z ubrań. Nightingale wiedziała aż za dobrze, że baki i jusznicie potrafiły kąsać przez tkaninę.

– Biskup nie, ale hrabia już tak, znaczący, biskup może oskarżyć, ale za sąd i karę odpowiada władza świecka, a nie duchowna – odparł po chwili. – Chyba że by to zgłosił Najwyższemu Kapłanowi, ten mógłby rzucić anatemę, pozbawić parafii oraz majątku – wyjaśnił Random. – Oatsworn już trafił na wieś za kazania o rozpuszczeniu i nietrzymaniu celibatu, a klasztor jest duży i bogaty, nie mówiąc o tym, że pobiera dziesięcinę z okolicy. Biskupstwo na tym traci. A ksieni nie chce się dogadać. No i wygląda na to, że ma specjalne przywileje. Nie podlega pod diecezję Boughbury, choć mieszka tuż pod jej chrapami, nie dziwota, że biskup jest wściekły.

– Biskup może tak po prostu powiedzieć hrabiemu, by to zrobił?! Na jakiej zasadzie?
– zdziwiła się.

– Szantażu i pieniądza – stwierdził ponuro. – A śmierć tych klaczy może go w tym utwierdzić. Dziwne rytuały, tajemnicze modlitwy, które ściągnęły demona, wymagającego ofiary z niewinnej dziewicy...

– One chyba nie były dziewicami – zauważyła alikorn.

– I co z tego? Gale, kto by to sprawdzał? Ofiara z dziewicy zawsze brzmi lepiej niż jakaś zwykła klacz. Ponoć takie są najskuteczniejsze, a przynajmniej tak słyszałem. Kiedyś nawet zabiłszy ćwoka, który w to wierzył. – Random Adventure wzruszył skrzydłami.

Łąki skończyły się i dotarli przed granicę lasu. Rzucany przez drzewa cień wyglądał zachęcająco, ale Nightingale dostrzegła też chmury owadów. Skrzywiła się, wiedząc, że do much i baków zaraz dołączą komary, a może również inne tałatajstwo.

Czemu nikt nie wymyślił na to jakiegoś zaklęcia? – pomyślała. – Stawiano by mu pomniki w każdym mieście, a Kościół Harmonii obwołałby go świętym.

– A u ciebie jak? Coś szybko wróciłeś.

Random Adventure wzruszył łopatkami.

– Milczący wieśniacy, kaletnik był zajęty i kazał mi czekać. Przez większość czasu zabawiałem jego źrebięta, bo się przyplątały. I bardzo chciały postrzelać z kuszy. Nawet bym im dał, ale ich matka patrzyła na mnie z ukosa.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Nie wiem, ale może przez to, że ją też wypytywałem. Chociaż akurat ona, to gadała a gadała. Jak zaczęła, to już się jej gęba zamknąć nie chciała. Nie miała zbyt dobrego zdania o niektórych z ofiar.

– Niech zgadnę, dobrych mężów sprowadzały na złą drogę?

– To o jednej. Choć określiła to bardziej dosadnie. Druga zepsuła ślub starszej siostry, chyba była zakochana w panu młodym. Siostra niedługo potem zachorowała na piersiówkę, już z choroby wychodziła i nagle zmarła. Według kaletnikowej Kohlrabi ją otręła.

– Oczywiście. – Nightingale pokiwała głową ze zrozumieniem.

Wkroczyli między drzewa i z ulgą przywitani cień. Nieznośnie bzyczenie natychmiast zaatakowało ich ze wszystkich stron. Klacz przez chwilę rozważała przywołanie ognia i próbę spalenia choć części owadów, ale ból głowy, rzut oka na wysuszoną ściółkę i świadomość, że to bez sensu powstrzymały ją. Pomyślała także o magicznej tarczy, ale stworzenie takiej, która skutecznie chroniłaby ich dwoje, a jednocześnie umożliwiała swobodne oddychanie i poruszanie się, było niezwykle trudne, a alikorn chwilowo nie czuła się na siłach.

– A trzecia i czwarta? Były zbyt nudne dla kaletnikowej?

– Trzecia i czwarta są o tyle ciekawe, że się szczerze nienawidziły. Groźby, wrzaski, kopytoczyny, martwe zwierzęta, spalone stodoły i zalane zboże. Jak tak o tym myślę, to nasza robota wydaje się przy tym nudna. Czasem tylko da się Crossowi po pysku czy posłucha, jak Bastard na cały świat pobluzga, kiedy mu jakie naczynie wybuchnie. A tak? Sielanka i spokój – powiedział zupełnie poważnie Random.

W pierwszej chwili uznała, że jej towarzysz musi być niespełna rozumu, że wygaduje takie rzeczy, przecież ich praca czasami była zdecydowanie zbyt niebezpieczna jak na jej gust. Tropili i zabijali bestie, wchodzili do różnych nieprzyjemnych miejsc, a nawet eskortowali tych, którzy odznaczali się taką głupotą, że zachciało im się wycieczek po jakichś zapomnianych przez Harmonię bagnach, puszcach i zdradliwych wrzosowiskach. Ale najczęściej dostarczali składniki dla aptek, alchemików i co ambitniejszych magów.

Mimo wszystko, to było proste życie. Może za często ocierali się o śmierć, za to nie musiała się martwić, że towarzysze wbiją jej nóż w bok. Mogła zapomnieć o zamkowej polityce i grach wielkich rodów. Nie znajdowała się też na łasce jakichś bydlaków, którzy spadali jak plaga na wieś, by dupczyć i tłuc po mordach wszystko, co za wolno ucieka. A do tego śluby, klasztory i rodzinne dramaty. Chyba wolała już zrządzenie Bastarda. Szkoda tylko, że nie potrafiła się tym cieszyć. Ciągłe ryzyko, niewygody i konieczność nieustannego ukrywania się przed światem drażniły. Zaś dręczące ją koszmary, wspomnienia oraz przeklęty głos Otchłani sprawiały, że dni i noce czasem stawały się nie do zniesienia. Czuła się już zmęczona tą wieczną ucieczką i wewnętrzną walką, bardzo zmęczona.

– Aż dziwne, że nie mamy więcej chętnych – mruknęła. – Pieniądz nie najgorszy, przyjazny zespół, przygody, dach nad głową, powodzenie u klaczy. Myślisz, że to dlatego, że Cross czasem gotuje?

Random Adventure wybuchnął śmiechem. Nightingale uśmiechnęła się słabo. Ogier dał jej kuksańca łopatką.

Jeszcze parę lat i nie będzie w stanie tego zrobić bez skakania – pomyślała.

– Myślę, że to poniekąd przez ciebie – stwierdził. – Bastardowi mniej zależy na

nowych, odkąd jesteś. Ale chętnych nigdy nie było zbyt wielu. Większość i tak nie przetrwała pierwszych lat.

– Nie mogę się nadziwić, że mnie się to udało... – Czarna klacz urwała nagle.

Instynktownie stanęła, uzmysławiając sobie, że coś się zmieniło. Ogier spojrzał na nią pytająco. Coś słyszała, jakiś nieokreślony dźwięk. Nadstawiła uszy i spróbowała wyłonić to spośród odgłosów lasu.

Szmer wody. Muczenie i dzwonki.

I wilgoć w powietrzu. Cudowny zapach wody, mokrych skał i butwiejącego drewna.

– Coś nie tak? – zaniepokoił się Random.

– Nie, po prostu usłyszałam krowy. Zbliżamy się.

– Od rana zachowujesz się dziwnie, Nighty, co się dzieje?

Pokręciła łbem.

– Chodźmy. Usiądziemy nad wodą i ci powiem. Ale... to osobiste sprawy. Nic, czym powinienes się przejmować.

Z każdym krokiem zauważała różnice w roślinności. Wśród drzew zaczęły pojawiać się graby, było też więcej wierzb. Ich intensywnie zielone korony tworzyły nad nimi naturalne sklepienie, przez które prześwitywały promienie słońca. Buki i świerki powoli zanikały. W płataninie liści i gałęzi skakały rude wiewiórki oraz liczne, świergolące gatunki ptaków. Zewsząd dochodził stukot dzięciołów. Wśród leśnych luk dojrzał czarny bez. Na pniach i pod drzewami królował bluszcz, pnąc się po wszystkim, co weszło mu w drogę. Przy drodze straszyły ogromne pokrzywy, zdecydowanie za stare, by nadawały się do jedzenia. Dostrzegła też niebieskie kwiecie niezapominajek, przy którym uwijały się zadrzechnie. W zaroślach coś syczało i pełzało.

Wszystko to zwiastowało bliskość wody, pomimo suszy. Najemnicy przeszli do kłusa, pragnąc jak najprędzej schłodzić rozgrzane pęciny. Nightingale z pewnym wysiłkiem skróciła krok, by nie wymuszać na towarzyszu wejścia w galop.

W końcu spośród omszonych pni wyłonił się widok szerokiej, płytkiej strugi. Na drugim brzegu rozpościerała się łąka, na której pasło się stado tłustych, czerwonych krów. Zawieszone na ich szyjach ciężkie, mosiężne dzwonki pobrzękiwały przy każdym kroku. Bydłu towarzyszył żreback w lnianych portkach, połatanej zbyt wiele razy koszuli i słomkowym kapeluszu z szerokim rondem.

– Kawałek dalej jest Molehill, tak? – zapytała.

Random przytaknął.

– Może potem tam zajdziemy? – zaproponowała. – Nie wydaje mi się, by Javelin skończył przed zmrokiem.

– Nie wydaje mi się też, by nas potrzebował. – Pegaz uśmiechnął się głupkowato. – Na pewno jest bardzo zajęty. No i chcesz przesłuchiwać kowala i jego syna? Ten drugi

ponoć przystojny.

– Niespecjalnie – odparła. – Ale chcę jak najprędzej powiedzieć Javowi o tym, co powiedział Oatsworn. I może, może my dostrzeżemy w Molehill coś, co rozwiąże tę zagadkę.

Doszła do końca prowadzącej do samego brzegu ścieżki i skrzywiła się z niesmakiem, widząc głębokie, przeorane tysiącami racic, zmieszane z odchodami błoto. Woda była tak płytka, że mogłaby przejść na drugi brzeg nawet nie mocząc nadgarstków. Leniwy nurt obmywał duże, płaskie kamienie, między którymi kumulowały się martwe drewno, opadłe liście i śmieci, pochodzące z kucykowych siedzib.

– Chodźmy kawałek w górę rzeki – zaproponowała. – Tu jest zbyt brudno.

Ogier przystał na jej pomysł i przeleciał na drugą stronę. Nightingale pokręciła głową i spojrzała na stojącego w oddali pastuszka. Szczęście się do niej uśmiechnęło – żrebak stał odwrócony do nich zadem. Zakasała derkę i rozłożyła skrzydła, po czym z gracją skoczyła do przodu i poszybowała na przeciwległy brzeg. Nogi rozjechały jej się przy lądowaniu, a brunatna maź zassała stalowe buty. Alikorn zakłęła, zatrzepotała skrzydłami i wspomogła się magią, by uwolnić trzewiki.

Zboczyli nieco w trawę. Bładozielone źdźbła sięgały pegazowi do łokci, ale przy samej wodzie rosło za dużo szarej wierzby i trzciny, by iść brzegiem.

W końcu Random wzbił się w powietrze i dostrzegł odpowiednie miejsce. Dla ziemskiego kucyka dostanie się tam byłoby trudne i nieprzyjemne ze względu na stojącą na drodze gęstą roślinność. Na szczęście żadne z nich nie było ziemskim kucykiem.

Mokry piach zachrząścił pod kopytami, kiedy zrzucili buty i stanęli w korycie. Woda okazała się rozczarowująco ciepła, ale Nightingale i tak przywitała ją z ulgą. Bojowe trzewiki nie tylko ciążyły, ale podtrzymujące je paski lubiły obcierać, szczególnie w gorące dni, więc dobrze było je zdjąć i obmyć pęciny. Niestety, struga sięgała jej ledwie do koronki.

Nightingale przywołała strumień magii, wybrała odpowiednie symbole, po czym rzuciła zaklęcie. Gejzery wody wystrzeliły wokół jej nóg, ale zamiast objąć jej nadpęcia sięgnęły nie tylko brzucha, ale też pyska.

– Szlag! – wrzasnęła, natychmiast przerywając czar.

– Jesteś pewna, że Bastard nie jest twoim ojcem? – zapytał pegaz, śmiejąc się głośno.

– Za mało przeklinam – odparła, otrzepując się. – Cóż, wcześniej i tak byłam mokra.

Zapadła cisza. Fioletowe oczy Randoma czujnie się jej przyglądały, alikorn wiedziała, że najemnik czeka. Znaleźli spokojne, odosobnione miejsce i mogła mu w końcu wszystko powiedzieć. Poczuła ścisk w żołądku. Nagle zapragnęła, by stał się cud, który sprawiłby, że ogier zapomniałby o wszystkim.

– Ostatniej nocy miałam koszmar – zaczęła ostrożnie. – O Lily. To ja ją zabiłam.

– Nie zabiłaś – przerwał jej gwałtownie pegaz. – To jeno zły sen. Kolejny.

– Wiem, że raczej nie, ale... Jakaś część mnie miała wątpliwości. Byłam szczęśliwa, dopóki nie zobaczyłam własnego odbicia w wodzie. Już wcześniej śniły mi się podobne rzeczy. – Spojrzała w bok, nie chcąc patrzeć na jego pysk i na to, co mogłaby wyczytać z jego grymasu.

– Od Alikorngard, prawda? – w jego głosie wyczuła zrozumienie.

Nightingale powoli skinęła łbem.

– Ale to nie wszystko. Słyszę głosy. Słyszę Otchłań i Nieumarłego Króla. I widzę tamte zakłęcia. I jest gorzej, Random. Dziś, dziś było źle, bardzo źle. Wcześniej zawsze byłam sama, dziś zdarzyło mi się to przy innych kucykach. Tracę kontrolę – wyjęczała.

– Ktoś jeszcze o tym wie?

Pokręciła głową.

– Mam dość. Chcę się wreszcie wyspać w spokoju, chcę zapomnieć. I boję się, że nie dam rady. I boję się, że to nie tylko ja. Coś wynieśliśmy z tamtego miejsca, tego jestem pewna. Coś, co powinno pozostać zapomniane.

– O czym mi nie powiedzieliście?! – zapytał ostro.

Klacz cofnęła się i skuliła uszy.

– Wybacz, nie chciałem. Po prostu... Alikorngard wciąż nie daje mi spokoju. Wspomnienie o nim jest jak jątrząca się latami rana. Kto z nas nie miewa o nim koszmarów? – Prychnął i tupnął, rozchlapując wodę. – Ale myśl, że było coś jeszcze, coś, co ukrywacie... Jest równie przerażająca.

Nightingale opowiedziała mu o kryształach, o gwiazdach i płonącym mieście, Otchłani, jej symbolach oraz Manetenebrasie. A także o tym, co przekazał jej Nieumarły Król. Nie wdawała się w szczegóły, nie tłumaczyła znaczenia zakazanej wiedzy. Nie przyznała się też do zabicia Dark Mane'a.

– ...i widzisz, Random, zastanawiam się, czy inni też widzieli to samo co ja. Co, jeśli ulegli lub ulegną?

Pegaz chrząknął i zaczął chodzić w kółko. Klacz z niepokojem obserwowała zamaszyste ruchy brązowego ogona oraz nastroszone pióra. Żałowała, że powiedziała mu o tych rzeczach, ale jednocześnie poczuła pewną ulgę. Niezależnie od tego, co zrobi drugi Łowca, w końcu nie musiała sama trzymać tej tajemnicy.

Wreszcie ogier zatrzymał się, zmarszczył skórę między oczyma, a po chwili przemówił:

– Nie mów tego nikomu. Nigdy. Bastardowi w szczególności.

– Wiesz, jak się od tego uwolnić? Good Harvest powiedział, że to nie opętanie, ale to klecha, nie zna się. Co mogę zrobić?

– Nie wiem – wyszeptał.

– Co mi jest? Opętanie? Kłątwa? – dopytywała.

– Nie sądzę, by to było któreś z nich. To, co ci się stało, brzmi znajomo. – Random przełknął ślinę. – Sądzę, że to ślad czarnej magii. Los magów renegatów. Zostałaś skażona.

– Co będzie później?

– Może nic, może uda ci się tego pozbyć. Wielu ulega, niektórzy popadają w szaleństwo. – Ogier spuścił i odwrócił łeb. – Masz rację, Nighty, nie jest dobrze. Jest bardzo źle.

Nightingale zadrżała. Wiedziała, co się robi z takimi odszczepieńcami. W Królestwie Nocy łamało im się rogi, ucinano łby, a szczątki paliło. Zawsze myślała, że to tylko kara za złamanie prawa, ale teraz rozumiała, że cel był zupełnie inny i chodziło o wypalenie plugastwa. W innych krajach za czarnoksiężstwo również skazywano na śmierć. Albo najmowano Łowców, by ostatecznie rozwiązać problem dziwnych wydarzeń w okolicy. Nagłe zniknięcia, tajemnicze zjawiska, trupy – to wszystko wiązało się z magami, którzy posunęli się za daleko. Nawet zazwyczaj nawołujący do pokoju Kościół Harmonii nie pozwalał żyć tym, którzy się parali czarną magią.

– Reszta by mnie zabiła, prawda? – Wypowiedzenie tych słów przyszło jej z trudem, jakby jakaś siła ścisnęła ją za gardło.

– Nie... raczej nie. Ale Bastard chciałby wiedzieć. I co gorsza, mógłby z tą wiedzą coś zrobić. Ale inni? Jedno słowo za dużo po pijaku i wszyscy skończylibyśmy martwi.

– Czy Bastard używa czarnej magii? – zapytała ostro.

Podejrzewała, że coś mogło być na rzeczy. Co prawda w towarzystwie maga czuła się normalnie, nie odbierając żadnej niepokojącej aury. Ale ona chyba też niczym takim nie emanowała, pomimo skażenia. Inaczej czarodziej powinien coś zauważyć.

Czarna magia zawsze pozostawia po sobie piętno. Na mnie odcisnęła swój ślad. Może nie taki, jak nekromancja na Alikorngard, ale jakiś na pewno. Czy ktoś odpowiednio wrażliwy poczułby ode mnie jej smród? Co, jeśli Bastard wie, ale milczy, bo nosi tę samą skazę?

– Nie wiem, nie jestem wyczulony na takie rzeczy. Ale nie zdziwiłbym się. Mówiliście, że korzystał z Amuletu Alikorna. I jeszcze te jego księgi i niezdrowe ciągoty do wiedzy. – Random parsknął. – Pewne rzeczy nie są dla kucyków. I masz rację, kto wie, co naprawdę zdarzyło się w Alikorngard.

– Co mogę zrobić?! Czy da się tego jakoś pozbyć? Oczyszczyć?! – w jej głosie wybrzmiewała czysta desperacja.

Pegaz spojrzał na nią smutnym wzrokiem. Nightingale cofnęła się o krok, ale ogier podszedł do niej i z ledwością objął skrzydłem jej kłęb.

– Nie znam takich sposobów, może któryś z Reliktów Harmonii by mógł... One czynią cuda. Ale dostanie się do nich samo w sobie graniczy z cudem. Chyba wszystkie są trzymane pod strażą. Może mogłabyś spróbować pielgrzymki pod Iglicę Brzasku? Niektórzy z oszalałych błagali, by ich zamknąć w klasztorze.

– I jak to się skończyło? – Alikorn z góry wiedziała, że źle.

– Kto by słuchał bełkotu szaleńca? Ich ciała już dawno zjadły robaki. Ale obawiam się, że jeśli coś może tu pomóc, to tylko modlitwa i siła woli.

Pociągnęła chrapami. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś innego. Ta rozmowa tylko potwierdziła to, co od dawna podejrzewała. O ile Random miał rację.

– Nighty? Będzie dobrze. Wierzę, że będzie dobrze. Znajdziesz sposób, wytrzymasz.

– Tego nie wiesz – stwierdziła z goryczą.

– Wiem. Znasz zagrożenie. Widziałas, dokąd prowadzi czarna magia. Marzący o potędze głupcy, kuce niemogące pogodzić się z losem, wścibskie jednorożce, chcące poznać tajemnice Stworzenia.

Znów ujrzała czarne, puste studnie oczu, brzoskwiniową sierść i eteryczną, fioletową grzywę, w której kryły się tajemnice kosmosu. Ale tym razem spojrzała w twarz Nieumarłego Króla nie tylko z lękiem, ale i współczuciem. Bo w końcu zrozumiała, że przy całym swoim skurwysyństwie, on też był ofiarą.

– Nie spodziewałam się, że akurat ty będziesz wiedział... Skąd?

– Parę razy potwór okazał się kucykiem. Magowie lubią wszystko zapisywać, a ja umiem czytać. I czasami szukaliśmy w nich odpowiedzi na pytania.

– Pewnie nie masz już tych pism?

– Ano nie mam. Bastard ma.

Podniosła głowę i nadstawiła uszu.

– Znam to spojrzenie. Nie, Nighty, to zły pomysł. – Random nerwowo kręcił łbem. – Nie wiesz tam. Oni nie znaleźli rozwiązania. Staraj się nie zwracać na siebie uwagi. I nie myśleć o tym za wiele. Pamiętaj o tym i żyj normalnie mimo to. Jakoś to będzie.

Jakoś. Przede mną jeszcze potencjalnie cała wieczność – ta myśl przelała czarę goryczy. Nightingale usiadła, nie zwracając uwagi na wodę. Poczuła jak portki i derka nasiąkają wilgocią coraz wyżej. – Jeśli ulegnę, to mnie zabiją. O ile zdołają. Nie, Random, nie będzie jakoś. Spróbuję wszystkiego i może wtedy Harmonia się nade mną zlituje.

Musiła dowiedzieć się więcej o Reliktach. Może nawet odpowiedzi na jej pytania przez cały czas kryły się w domu, zagrzebane w zakurzonych kufrach turkusowego jednorożca? Było tego tyle, że coś z łatwością mogło jej umknąć, szczególnie że czarodziej nie dbał o porządek.

I modlitwa. Może jeśli wystarczająco mocno uwierzy, to zdarzy się cud? Tylko jak niby miała pozbyć się zatruwających jej umysł wątpliwości? Gdyby tylko wiarę dało się przyswoić z ksiąg lub kazań kapłanów...

Może Good Harvest ma rację i cały czas miałam mój cud przed nosem? Tylko wciąż nie umiem uwierzyć.

– Jak możesz z tym żyć?! Wiedząc to wszystko? – zapytała nagle.

– Ale co? – zdziwił się ogier. – Mów jaśniej.

– Alikorngard. Ja i moja klątwa. I do tego wszystkiego Bastard Spell, który być może korzysta z czarnej magii, a także to, co zrobiła reszta. Jak od tego nie oszaleć?! Są granice tego, co kucyk może znieść. Jak ja mam niby żyć normalnie, jakby nic się nie stało? Skoro stało się chyba wszystko, co mogło... – głos jej się zupełnie załamał.

– Ach. – Pegaz wzruszył skrzydłami. – Chodzi o coś jeszcze, prawda?

– Jav mi powiedział o swojej przeszłości. To wszystko razem... To już dla mnie za dużo. Chciałabym uciec, zerwać się cwałem i pędzić w nieskończoność, ale nie mogę. Jak mam wam ufać? Jak wy możecie ufać mi? Czuję się, jakbyśmy wszyscy skrywali jakieś wyjątkowo brudne i plugawe sekrety.

– Nie mam nic do ukrycia. Wszyscy wiedzą, że kantuję w kości.

Nightingale milczała. Nie była w nastroju, w którym ten żart by ją rozbawił. Mimo wszystko poczuła pewną wdzięczność, że Random chociaż próbował.

– Nie ma co strzepić języka, to, czego się dowiedziałas, jest złe. Wiedz, że zniosłaś to lepiej niż ja. Złamałem Javowi nos, jak się dowiedziałem. Pewnie bym go zabił, gdyby Blood i Bastard mnie nie odciągnęli. Nawet się nie bronił, wiesz? Ale to przeszłość, którą dawno pogrzebał. Jak my wszyscy, choć jego była zdecydowanie najgorsza. Ojciec Crossbowa zmarł, zostawiając żonę i syna z długami. Awful przypadkowo zabił wuja w pijackiej burdzie. Mi po prostu marzyły się przygoda i złoto.

– A Spell? Poza kradzieżą woluminów z biblioteki Celestii?

– Jego fascynacja zakazaną wiedzą wystarczy. Ale nie wiem nic więcej. Mógłbym przylapać go na gorącym uczynku i nie pojąć tego, co właśnie mam przed oczami.

– Ale nic z tym nie robicie.

– Nie robimy – poprawił ją Random. – Może robi rzeczy, których nie powinien. Dowodów nie ma, ale... Chuj z niego, ale swój. Jak my wszyscy. Ratował mi rzyć nie raz i nie dwa, ja jemu też. Nie wierzę, by robił naprawdę złe rzeczy. Niebezpieczne tak. I lękam się, że pewnego dnia posunie się za daleko – powiedział, a w jego słowach wyczuła groźbę. – Ale, Nighty, czy tego nie można powiedzieć o każdym? Pytałaś, jak mogę z tym żyć... Wiedz, że czasem trzeba odpuścić, zaufać i wierzyć w przyjaciół. Bo inaczej po co w ogóle żyć?

Coś w głosie drugiego Łowcy sprawiło, że nie pytała dalej. Zrozumiała, co chciał jej przekazać. Mogli mieć pewne wątpliwości względem siebie oraz podążające ich śladem demony przeszłości. Ale cokolwiek by się nie działo, mieli siebie. Związały ich los, konieczność i wspólna walka. Dzielili ze sobą życie i instynktownie trwali razem. Nightingale nie wiedziała, jak to działa. Ważne, że działało, a ona była tego częścią. Ale to wcale nie sprawiło, że czuła się lepiej. Nie dało się tak po prostu zrzucić strachu.

Random Adventure mógł wiedzieć o jej problemach, ale w rzeczywistości wciąż żyła z nimi sama. Najemnik nie dzielił z nią ani duszy, ani umysłu. Wciąż, dobrze było mieć go

obok, jakby samo towarzystwo szarego pegaza miało jej zapewnić bezpieczeństwo. Perspektywa, że to nie potrwa wiecznie, napełniła ją smutkiem. Nawet jeśli jakimś cudem nie zabiją ich kucyki, potwory czy spadające dachówki, to pozostałych Łowców dopadną starość i choroby. A wtedy nic nie odgoni głosu Otchłani.

Chciałabym się cieszyć tym dniem. Tą chwilą. Nie marnować jej.

Harmonio, tak bardzo żałuję...

– Nighty? Nighty?! Wszystko dobrze?!

Czarna klacz poderwała się gwałtownie z głośnym pluskiem. Rozejrzała się zdezorientowana, strzygąc uszami, ale nie dostrzegła ani nie usłyszała nic niepokojącego. Wśród drzew kryły się jedynie chmury robactwa. Gdzieś w listowiu wilga śpiewała swą pożegnalną pieśń. Ciepła woda płynęła leniwie. Tylko stojący przed nią Random Adventure marszczył skórę pomiędzy oczyma i niespokojnie machał ogonem.

– Coś się stało? – zapytała.

– Milczysz i nie odpowiadasz od dłuższej chwili.

– Zamyśliłam się. To przez ten upał.

– Oczywiście – powiedział bez przekonania. – Może powinniśmy wracać? Potrzebujesz snu.

– Nie. – Stanowczo pokręciła głową. – Teraz potrzebuję się czymś zająć. Najpierw rzućmy okiem na Molehill, znajdziemy Java, przekażmy mu, co wiemy. Nie chcę tego zostawiać na później. A potem... Potem powiesz mu, by mnie nie budził przed południem. I módl się, bym miała spokojną noc.

Niewprawne oko nieuważnego kucyka nie odróżniłoby Molehill od Voles. Ten sam rozkład pobielanych chat, te same odgłosy i zapachy. Wieś wydawała się co najwyżej nieco mniejsza, pozbawiona zajazdu, a na miejscu plebanii stała drewniana, przydrożna kapliczka, krzywo wystrugana z jednego kawałka drewna. Nightingale musiała się nieco wysilić, by dostrzec inne różnice – jak chociażby tę, że Voles nie miało kowala. Muskularny pegaz posiadał spory, nieco oddalony od reszty domostw warsztat, z którego rozlegało się rytmiczne stukanie młota.

Para Łowców minęła kapliczkę i zbliżyła się do warsztatu. Alikorn skrzywiła się, kiedy dotarła do niej fala gorąca buchającego z paleniska. Jeden rzut okiem na towarzysza potwierdził, że on też to poczuł.

– Ja tu poczekam – rzucił szybko Random.

Tchórz i zdrajca – pomyślała.

Nightingale weszła pod zadaszenie, chyląc głowę, by nie przeorać rogiem powały. Ostrożnie minęła ogromne, wypełnione mętną wodą wiadro. Zbliżyła się do kamiennego

paleniska i rozżarzonych węgli. Wystawały z niego jakieś pręty, do połowy rozgrzane do czerwoności. Kłacz omiotła spojrzeniem solidny stół i porozrzucane na nim narzędzia. Młoty różnych rozmiarów, wielkie kleszcze, pilniki, raszple i przedmioty, których przeznaczenie pozostawało dla Łowczyni zagadką. Odwrócony zadem i skupiony na czymś kowal nawet nie zwracał na nią uwagi. Kuł i kuł, zapominając o całym świecie lub zwyczajnie ją ignorując. Śmierdział potem i spalenizną, a jego strój z grubej, bydlęcej skóry nosił liczne zadrapania i brzydkie, czarne ślady. Podwinięte rękawy lnianej koszuli odsłaniały paskudne, białe łaty na ciemnoróżowej sierści.

Nightingale chrząknęła, ale pegaz nie zareagował. Uderzenia młota stały się silniejsze i dźwięczniejsze. Brzdąkał metal, który, jak się domyślała, ostygł już za bardzo, by nadawał się do dalszej obróbki w tym stanie.

– Dobry – burknęła.

Kowal nie odpowiedział.

– Szukam kogoś... – zaczęła.

– Syna nie ma. Nie wiem, gdzie jest – odparł pośpiesznie potężnym barytonem.

– Co?! Nie, nie, nie o niego mi chodzi. Szukam żółtego pegaza. Najemnika. Był tu dziś i wypytywał was, jak sądzę.

Ogier w końcu odłożył młot i obrócił się. Jego pysk nie zdradzał żadnych emocji. Kłacz odruchowo machnęła ogonem, odganiając widmowe muchy. Każda kolejna rzecz w tej okolicy utwierdzała ją w przekonaniu, że coś tu nie gra. Tylko ciągle dochodziły nowe, zaskakujące informacje.

Dlaczego myślał, że szukam jego syna? Czy Javelin coś mu zrobił? Nie, raczej nie. Nie Jav.

– Wasz towarzysz? – spytał, wskazując łbem na Randoma.

– Jakżeby inaczej.

– Anvil jestem – przedstawił się, wyciągając w jej stronę kopyto.

Po chwili wahania stuknęła w nie swoim własnym. Stalowy but uderzył w skórzany.

– Nightingale. A ten tam, to Random Adventure.

– Wasz kompan był tu koło południa. Wypytywał o mnie, o syna, o bestię i o światła na niebie.

Skinęła głową, zachęcając go, by mówił dalej i raczył wreszcie przejść do rzeczy.

– A teraz wy przybyliście do mnie. Żądam wyjaśnień. Co się dzieje? Czy śmiecie podejrzewać Ardora?! – Kowal skulił uszy i przerzucił ciężar ciała na lekko ugięte zadnie nogi.

Zdezorientowana Nightingale nie zareagowała, nie przejmując się tym pokazem złości. Wątpiła, by Anvil szykował się do walki. Gdyby tak było, to nie podałyby jako pierwszy

kopyta na powitanie.

– Kogo? – zapytała, przekrzywiając łeb.

– Mojego syna, Ardora! – zagrmiał pegaz.

– Nie bardziej niż innych – wyjaśniła. – Ale... czemu w ogóle mielibyśmy podejrzewać akurat jego?! Miał jakiś związek z którąś z ofiar czy co?

– Może i miał, bo co? Kuce są zżyte w tej okolicy. Molehill, Voles, Birch Groove są o rzut młotem od siebie. Jeden kościół, jedna kuźnia. Więzy krwi i ciągnące się od pokoleń zależności. Długi, zadry i urazy.

Ciekawe – pomyślała – bardzo ciekawe. Co takiego zrobił Jav, że tak go rozsierdził? A może ojciec i syn mają coś na sumieniu? Ale jeśli tak, to czemu porusza ten temat?

– Nikt na was nie doniósł – powiedziała chłodno. – Szukamy wszędzie, chwytamy się wszystkiego, tyle.

– A jednak nachodzicie nas już drugi dzień. Ardor to wrażliwy i nieśmiały chłopak. Muchy by nie skrzywdził! Żle znosi to wszystko! Najpierw ojciec Linen, teraz wy!

Linen, Linen, Linen... Klacz z Voles, pierwsza ofiara. Krew przed kaplicą. Co mówiły o niej Parsnip i Sweet Beet? Cicha, spokojna, nikomu w drogę nie wchodziła? Żadnych ciekawych plotek.

– Czemu ojciec Linen was oskarżył?

– Szczeniaki były po słowie. Przysięgły sobie. – Anvil nagle ściszył głos. – Linen była brzemienna. Szczeniacka miłość, psia mać. Nie chciała pić ruty i wrotyczu. Tylko dlatego jej ojciec się zgodził na ślub, zresztą, czy mój Ardor to zły wybór? Połowa panien w okolicy się za nim ugania! A i biedni nie jesteśmy. Stary Canopy planował ją wydać za zagrodnika z Birch Groove. Ona i Ardor mieli się pobrać księżyc po tym, jak... jak... jak zginęła.

– Dużo kuców o tym wiedziało?

Pegaz nie odpowiedział od razu, zamiast tego chwycił za miech i dmuchnął parę razy w palenisko. Poleciały iskry, a gorąc stał się jeszcze bardziej nieznośny.

– Nie. Nikt nie chciał, by to wyszło. By bękart miał ciężki los... Mam krewnych w mieście, wyjechałby do nich na rok czy dwa. Kuce i tak by gadali, zawsze gadają. Po śmierci Linen stary Canopy oszalał. Wykrzykiwał, że przez Ardora, że w głowie jej zawrócił.

– Ale nikt nie dawał temu wiary?

– Zgadłyście, panienko. Ale ile nerwów przez to wszystko!

Zabawne, że nawet najwięksi plotkarze tych okolic przegapili i nie dali wiary tym pogłoskom, które okazały się prawdziwe. Przynajmniej po części – pomyślała.

– Powiedzieliście to mojemu towarzyszowi?

– Nie przyszło nam wówczas do głowy. Toteż wam teraz mówię. Tylko gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy! Jestem kowalem, gdzie ja bym się na gwiazdach znał?

– A na cudach? Znacie się na cudach?

Ogier uciekł spojrzeniem, które powędrowało gdzieś na zachód.

– Gdybyśmy znali się na cudach, to bylibyśmy najszcześniejszymi kucykami na świecie. Żaden cud nie wyleczył skrzydła Ardora ani nie zwrócił jego brata. Cuda widzą ci, co chcą je widzieć. Dla reszty pozostaje przekleństwo.

– Java raczej nie ma w Molehill, kowal mówi, że jak go ostatnio widział, to zataczał koła nad lasem.

– Szlag. Wiesz, co to znaczy?

Nightingale pokiwała głową. Ich towarzysz kogoś lub czegoś szukał. Klacz stawiała na to pierwsze, wątpiła, by bestia pokazała się za dnia. Ktoś zniknął.

– Powinniśmy wracać – stwierdziła.

– Nie – zaprotestował Random, przechodząc do galopu. – Dowiemy się, kto to. Ty wrócisz do Voles i je przeszukasz, ja ponownie sprawdzę Birch Groove. Kolejna noc z rzędu? Może ktoś wyruszył wcześniej do sąsiedniej wsi?

Łowczyni zrównała krok z pegazem. Tumany kurzu wzbiły się w powietrze, wciskając się do oczu i chrap. Drobny ogier kaszlnął, charknął i skoczył w powietrze. Alikorn przeklęła go wystarczająco głośno, by inwektywa na pewno trafiła do jego uszu. Była niemal pewna, że parę metrów nad nią Random Adventure właśnie szeroko się uśmiechał.

O tej porze dnia Molehill niemal opustoszało. Dorośli i źrebięta korzystali z tego, że upał nieco zelżał, a słońce, choć nieubłagane chyliło się ku zachodowi, stało jeszcze na tyle wysoko, że niechybnie pozostało jeszcze parę godzin światła. Tylko najmłodsi, najstarsi i zbyt chorzy, by harować na roli, kryli się wśród chat.

Najemnik wylądował tuż przed gromadką źrebiąt, z których najstarsze miało może pięć lat, a najmłodsze ze dwa. Trzy klaczki i dwa ogierki ganiały się w kółko, wrzeszcząc jak opętane, tylko zasmarkana i płacząca dwulatka, zupełnie naga, siedziała na zadzie i była wyraźnie nieszczęśliwa. Nikt ich rzecz jasna nie pilnował.

– Hej – rzucił Random.

Brązowy, pulchny ogierek, najwyższy z gromadki, stanął i spojrzał na parę Łowców i wydał z siebie jakiś nieokreślony, piskliwy kwik. Nightingale skuliła uszy i skrzywiła się. Pozostałe źrebiaki, nie licząc dwulatki, natychmiast skończyły zabawę i zebrały się wokół swojego przywódcy.

– Mam parę pytań...

Brązowy ogierek chrząknął znacząco, wysunął żuchwę i zmrużył oczy. Cokolwiek próbował osiągnąć, sprawiło jedynie, że wyglądał bardzo głupio.

– Widzieliście żółtego pegaza? Najemnik, podobny do nas. Był tu dzisiaj.

Żrebak wzruszył łopatkami.

– Ponoć opuścił wieś jakiś czas temu. Pewnie kogo szuka. Ktoś dziś zaginął?

Brązowy ogierek ziewnął przeciągle, a Nightingale chyba zaczęła rozumieć. Wyciągnęła szyję i szepnęła pegazowi do ucha:

– Smarkacz chce zapłaty za informacje.

– Przecież wiem – burknął. – Nie ucz ojca źrebiąt robić.

Alikorn prychnęła i póki co postanowiła się nie wtrącać, choć miała ochotę przejść do gróźb i rozwiązań typowo siłowych. Uważała, że parę szybkich uderzeń w zad wyleczyłoby bachora z buty i bezczelności.

– Jesteśmy tu, by zgłodzić potwora. Ratujemy wasze zady obesrane, więc ostatni raz pytam, czy kogoś ze wsi w nocy wywiało?! – Random rozłożył skrzydła, odsłaniając zawieszoną na boku kuszę.

– Może... Może tak, może nie... Pamięć przydałoby się pobudzić... – Młody charknął i splunął.

Łowczyni uśmiechnęła się lekko, dostrzegając strach w oczach jego towarzyszy. Rozbawili ją słomianogrzywa klaczka nerwowo machająca głową i drugi, młodszy ogierek, nieśmiało szturchający brązowego kopytem.

– Słuchaj, bęcwałe w chlewiku zrodzony, marnujesz nam czas. Was pytam, boście na drodze stali, gadać że...

Brązowy ogierek ziewnął. Szary pegaz zazgrzytał zębami. Pozostałe żrebaki odsunęły się, ale ich przywódca nie wyczuł zagrożenia. Alikorn rozjarzyła róg.

– Gale!

Klacz tylko na to czekała. Uwolniła gotowe zakłęcie i już chwilę później żrebak wytrzeszczał oczy, zapewne próbując krzyczeć, unosząc się kilkanaście metrów nad ziemią w szczelnej, zielonej bańce.

Jedna z klaczek wrzasnęła i uciekła. Rozryczana dwulatka biła kopytkami ziemię i chyba nawet nie zauważyła ich obecności.

– To gdzie składujecie obornik? – zapytała niewinnie Nightingale.

Pegaz parsknął śmiechem.

– Może mogłabym go zmienić w ropuchę, ale myślę, że taki gnojek powinien dołączyć do krewnych...

– Naprawdę możesz go zacczarować? Tak na zawsze? – zapytał z nadzieją w głosie

drugi ogierek.

Słomianogrzywa klaczka szturchnęła go w bok.

– Za mało mi płacą – odparła poważnym tonem Nightingale. – Zdecydowanie za mało mi płacą. Jak nam wszystko powiecie, to pokażę wam prawdziwą magię.

Parka spojrzała na siebie, po czym skinęła łebkami.

– Dobrze – mruknęła Łowczyni i, nie siląc się na delikatność, postawiła brązowego żrebaka z powrotem na ziemi.

Musiła przyznać, że z gilami wiszącymi z chrap nie wyglądał już na tak odważnego. Ogierek otrząsnął się i cofał się, nie spuszczając z oczu wysokiej klaczy, aż w końcu zupełnie zniknął za rogiem chałupy. Alikorn miała nadzieję, że nie poleciał do rodziców na skargę, choć ci zapewne jeszcze by mu skórę złoili za takie traktowanie dorosłych. Mimo wszystko większość wieśniaków doskonale rozumiała, że uzbrojonych najemników lepiej nie drażnić.

Zapadła cisza. Nawet dwulatka przestała płakać. Chyba w końcu zabrakło jej tchu, bo ledwo się ruszała i zdecydowanie nie wyglądała na szczęśliwą.

– Nikt dziś nie widział Currant – powiedziała słomianogrzywa.

– Kiedy żeście to zauważyli? – Random dotknął brody kopytem.

– Nie podlała buraków po południowym odpoczynku, panie – rzucił pośpiesznie fioletowy ogierek.

– Tak późno? – zdziwił się ogier.

– Sama prowadzi gospodarstwo. Rodzice pomarli zeszłej zimy, a bracia na wiosnę. Kuce gadają, że to z żalu, ale tatko powiedział, że majątek przechlali, jeden na śmierć się zachlał, a drugiego za kradzież powiesili – wyjaśnił żrebak.

– Jak wygląda ta cała Currant? – zapytała Nightingale.

– Szesnaście wiosen, jak ogier wysoka, szczupła, ruda sierść i grzywa niebieska – wymieniała klaczka.

– I pysk ma długi! – dodał ogierek. – Jak wy, pani.

– Hmmm – zamruczał szary pegaz.

Alikorni kundel – pomyślała Łowczyni. – *Ale nie w pierwszym pokoleniu. Żaden alikorn nie zniżyłby się do obcowania z ziemską klaczą.*

Sam wysoki wzrost jeszcze o niczym nie świadczył – szczególnie w oczach żrebaka. Kucyki ziemskie były stosunkowo niskie i krępe, z tendencją do tycia. Currant zapewne dorównywała wielkością mniejszym jednorożkom. Ale długi pysk zdradzał alikorni rodowód, ich kształt łbów tak różnił się od tych, które przypadły w udziale innym rasom, że wśród gryfów i osłów trwały dysputy, czy alikorny w ogóle są kucykami. Tak przynajmniej wyczytała w jednej z ksiąg Bastard Spella.

Nightingale nie dziwiło, że bękartia linia zrodzona z rozsiewanego na prawo i lewo alikorniego nasienia dotarła aż tu, do z pozoru zwyczajnej wsi, ale zaskoczyło ją to, że Currant i jej rodzina wtopili się w miejscową społeczność. Alikorn podejrzewała, że mieszkańcy Molehill nawet nie myśleli o rodowodzie wysokiej wieśniaczki, po prostu była jedną z nich i miała długi pysk. Łowczynię zastanawiało, czy nie zdawali sobie z tego sprawy, czy wiedzieli, ale ich to po prostu nie obchodziło.

– To pokażesz nam magię?! – piskliwy głosik przerwał jej chwilę zadumy.

– Oj tak, pokażę – odpowiedziała Nightingale, podjąwszy decyzję.

Róg czarnej klaczy rozbłysnął gwałtownie. Żrebięta cofnęły się, otwierając szeroko pyski.

– Gale, co zamierzasz? – szepnął jej na ucho Random.

– Nie przeszkadzaj, muszę się skupić – odburknęła.

Sieć, którą teraz plotła, należała do najbardziej złożonych, jakie kiedykolwiek stworzyła. Iluzja musiała być doskonała, zarówno pod względem obrazu, jak i dźwięku, a na domiar złego zamierzała rzucić ją za dnia. Nightingale wiedziała, że nie uda się jej odtworzyć widoku magicznych gwiazd, mgieł galaktycznego pyłu i wstęg błyskawic. Rozumiała, że to, co przywoła, będzie tak odległe od kosmicznej pieśni, jak sztuczki kuglarza z jarmarku różniły się od dzieła prawdziwego czarodzieja. Klacz nie liczyła na to, że kogokolwiek oszuka, chciała tylko przywołać wspomnienia, zobaczyć, czy jej mały pokaz wzbudzi jakieś reakcje.

Aż w końcu blask jej rogu przyćmił słońce, a niebiosy nad Molehill pociemniały. Alikorn uwolniła splecione zaklęcie, wkładając w to wszystkie swoje myśli i emocje, pozwalając magii pożywić się tym, czego sama nie umiała określić. Tajemnicze symbole, do tej pory pogrzebane gdzieś głęboko w pamięci, wyłoniły się z tego oceanu, połączyły się z tymi, które doskonale знаła, tworząc słowa, i wczepiły się w sieć, przekształcając ją.

Astra benedictio, descende et tangere.

Ego sum, qui mutare.

Ego mater magicae.

Widmowy wiatr uderzył z pełną mocą. Fioletowe i turkusowe kłęby galaktycznej mgły zatańczyły na ciemnym firmamencie, które rozbłysło milionami dużych, migających gwiazd. Pioruny pojawiały się i znikwały. Przewrót kosmosu zaśpiewał. Usłyszała szum fal i huk wodospadu, a także dziwne mruczenie, przechodzące w wyższe, świdrujące dźwięki.

Dźwięki, które próbowały coś jej powiedzieć, ale nie wiedziała, co.

Straciła kontrolę, ale to nie miało znaczenia. Zniknęły ból i zmęczenie. Poczuła błogość i spokój. A także dziwne ciepło w żołądku. W końcu w świetle Nightingale zapanował porządek. Otchłań nie mogła jej dłużej skrzywdzić, nie póki Ona tu była.

Niech zostanie na zawsze.

Nagle wszystko ucichło. Nie było śladu po dziwnym widowisku, nad głowami mieli zwykłe, złociste popołudniowe niebo. Zdezorientowana Łowczyni otrząsnęła się. Została porzucona?

Nie, nie, nie...

– Harmonio, wierzę – wyszeptała.

To musiał być cud, na który czekała. Teraz od niej zależało, co z nim zrobi. Bogini chciała jej coś przekazać, rzecz w tym, że Nightingale nie rozumiała, co. Ale wiedziała, że wkrótce się dowie.

Spojrzała na parę żrebiąt i na roztrzęsionego Randoma. Pegaz stał z rozłożonymi skrzydłami i ugiętymi nogami, jakby szykował się do ucieczki. Patrzył na nią ze strachem. Alikorn zastanawiała się, czy lękał się o nią, czy bał się jej. Poczuła ból, zarówno fizyczny, jak i emocjonalny. Za to ogierek i klaczka... Łowczyni nie umiała odczytać ich emocji.

– Umiesz czynić cuda? – zapytała słomianogrzywa.

– Widzieliście już to wcześniej, prawda? Wiele razy – stwierdziła.

Skinięcie łbem.

– Nigdy za dnia. I zawsze tam. – Ogierek wskazał kopytkiem na południowy zachód, w stronę klasztoru. – Ktoś umrze – dodał po chwili.

Nightingale zadrżała. Coś się nie zgadzało. Czuła, że obecność, której doświadczyła, należała do Harmonii, ale czy ich łagodna i łaskawa bogini mogłaby również mordować wieśniaczki? Na świecie, na którym widziało się tyle zła, przy którym zwykłe, codzienne grzeszki tych klaczy nie miały żadnego znaczenia?

– Co? – odezwał się Random.

– Za każdym razem, kiedy widziałem światła, ktoś ginął – wyjaśnił. – Mama mówi, że bogini się gniewa. Nagradza dobrych i karze złych.

Nagradza dobrych i karze złych... Może, może zesłała i mnie. Bym dopadła tego skurwysyna.

Tylko co, jeśli zesłała także i jego?

– Musimy już iść – powiedział pegaz, szarpiąc ją za derkę.

Nightingale pomachała żrebakom na pożegnanie.

Ogier zerwał się do galopu, alikorn bez wysiłku zrównała się z nim i opuściła łeb, by mogli rozmawiać na równi, nie przerywając biegu. Minęli warsztat kowala i kapliczkę, mknęli między polami, nie zwracając uwagi na miejscowe kucyki.

– Co to było? – zapytał ostro.

– Nie wiem! Chciałam przywołać zwykłą iluzję! Coś się wmieszało. Random, myślę, że to Ona...

– Myślę, że... Nie myślę, ktoś to musiał widzieć! Trzeba powiedzieć Javowi, jeśli mnie pytasz, to wracajmy do domu! Pieprzyć to wszystko, jak tak dalej pójdzie, to rozniosą nas na widłach!

– To cud – wysapała. – Słyszałeś, co mówią, oni to czczą!

– Cud, przez który giną kuce! Cokolwiek się tu dzieje, nie nam się z tym mierzyć. Night, ile kuców to widziało?

– Nie wiem, straciłam kontrolę, to miała być mała iluzja! Co teraz?

Pegaz zawahał się.

– Wracaj do Voles, możesz szukać Carrant, obserwuj, co się dzieje. Czekaj na mnie i Java. Jeśli pojawi się potwór, uciekaj.

Pola się skończyły, droga weszła do lasu, Random nie zwalniał. Przeskoczyła wyjątkowo wielką dziurę i poślizgnęła się na kamieniach. Upadła na nadgarstki.

Jej towarzysz zatrzymał się.

– Jestem taka zmęczona – wymruczała nagle.

– Nighty, uważaj na siebie. I nie powtarzaj tego zaklęcia.

– Dobrze – przytaknęła.

Pegaz objął ją przednimi nogami i uściśnął. Zaskoczona Nightingale nie mogła się ruszyć. Coś się nie zgadzało. Random Adventure się nie bał. Był przerażony i klacz zastanawiała się, co dokładnie go tak przeraziło.

– Jeśli coś cię zaniepokoi, pieprz to wszystko i leć.

Ogier puścił ją, skoczył w górę, machnął skrzydłami parę razy i wzniósł się ponad korony drzew.

Las nabrał wyjątkowo posępnego wyglądu, jakby za każdym pnem czaiło się zagrożenie. Zastrzygła uszami, lecz nie usłyszała niczego podejrzanego. Wiedziała, że jest sama, nie licząc owadów i ptactwa. Wiedziała, ale w to nie wierzyła. Coś jeszcze kryło się wśród cieni i czymkolwiek było, wiedziało o jej obecności.

Harmonio, czego ode mnie chcesz?

Ten cud coś zmienił. Niczym kamień rzucony na spokojną taflę jeziora, musiał spłoszyć ich zwierzynę. Random chciał uciekać, odpuścić. Nightingale wołała poznać prawdę i doprowadzić sprawę do końca. Bo w tamtej chwili poczuła coś jeszcze – nadzieję, że istnieje dla niej ratunek.

Pytanie, co postanowi Javelin – pomyślała, ruszając kłusem w stronę Voles.

Nie sądziła, by ucieszyło go jej nagłe objawienie, choć raczej nie będzie tak przerażony jak Random. Ale czy uwierzy, że to Harmonia? Był tam wtedy, sam to widział na własne oczy, nawet brał pod uwagę ingerencję bogini, ale wiedziała, że nie czuł się w pełni

przekonany. Ona sama miała wątpliwości. Nawet teraz... Teraz to czuła, ale jak mogła wiedzieć na pewno?

Do jej nozdrzy dobiegła woń strachu. Zrobiło się chłodniej. Napięła mięśnie, szykując się do ucieczki. By po chwili zrozumieć, że to coś innego.

Nadchodzi burza. Nareszcie. Nie przyjdzie szybko, pewnie dopiero nad ranem.

Pomimo zmęczenia przyspieszyła kroku, licząc na to, że im prędzej dotrze do wsi, tym rychlej spotka się z siennikiem. Nightingale wątpiła, by znalazła Currant. Po tym, co powiedział tamten żreba, wierzyła, że nieszczęsna klacz leżała gdzieś martwa. Trup mógł poczekać, bolące głowa i żebra nie.

Ciekawe, czy reszta miejscowych wiedziała, że wtedy dochodzi do... Oczywiście, że tak. Musieli zauważyć. Czy to cena, którą zgodzili się zapłacić, czy zwykły przypadek? Potwór, którego to pobudza, a może jakiś maniak?

Istniały bestie, które wychodziły na żer tylko podczas konkretnych faz księżyca czy niektórych zjawisk astronomicznych. I wbrew obiegowej opinii, nie należały do nich ekwanisy. Nie, tak funkcjonowały stworzenia przeklęte i skażone jakąś zakazaną przez boginię siłą. Istniało wiele teorii, próbujących wytłumaczyć to zjawisko. Bastard Spell skłaniał się ku tym, które głosiły, iż kosmos sam w sobie jest magiczny, ale ruchy ciał niebieskich wpływają na jego aurę, a ta oddziałuje na cały świat. Łowczyni zgadzała się z czarodziejem. Jednorożec wytropił i zabił wystarczająco dużo takich potworów. Miał doświadczenie. Poza tym nie było tajemnicą, że niektóre zaklęcia najlepiej rzucało się w jakiś konkretny dzień roku.

Czy jakbym ponownie przywołała Harmonię, to czy mogłabym wywabić to coś? – zastanawiała się. – Moglibyśmy się zacząć na niebie. Rozdzielić, każde nad inną wsią. Wyśledzić jego leże i dobić za dnia.

Alikorn westchnęła, rozglądając się uważnie. Trakt był pusty. Kupcy i podróżni nie chcieli, by złapał ich zmrok w tej okolicy. Wieści o niebezpieczeństwie musiały rozejść się wystarczająco daleko. W tej chwili nawet nie zdziwiłoby jej, gdyby na szlakach handlowych powtarzano plotki o niezwykłych światłach, które widziano w nocy. Tylko kto by w nie wierzył?

Miała nieodparte wrażenie, że coś ją obserwuje, mimo że wszystkie zmysły zdawały się temu przeczyć. Było za cicho. Ptaki nie podejmowały swoich pieśni, a stada komarów gdzieś zniknęły. Wiedziała, że nie ma w tym nic nienaturalnego, ale jednocześnie coś jej mówiło, że to zły omen.

W końcu dostrzegła znajome mury. Kłusując wzdłuż nich, nie mogła odegnąć myśli, jakie to potęgi za nimi drzemia, że boska moc manifestowała się tam z taką częstotliwością. Przystanęła na chwilę i znalazła fragment, który nie zdołał porosnąć bluszczem. Dotknęła rogiem kamiennej ściany, ale nie wyczuła żadnej magii. W klasztorным ogrodzeniu tkwiły stulecia, jeśli nie tysiąclecia historii i wspomnień, ale nic więcej. Dało się je dostrzec w chłostanym przez deszcz, słońce i wiatr kamieniu oraz kruszejącej zaprawie.

Rozczarowana Nightingale wróciła na trakt. Coś zaszurało i zaszleściło, a zanim zdołała się obrócić, usłyszała znajomy głos.

– Nightingale? Co ty tu... nieważne – powiedział Javelin. – Chodź za mną, musisz to zobaczyć!

Zdziwiła i zmartwiła ją ekscytacja w jego głosie. Najemnik wręcz drżał z podniecenia, unosząc przy tym wargę i pokazując zęby. Z grzywy oraz ogona wystawały mu liście, a także patyki, pióra miał w nieładzie. Jego prawy ganasz szpeciła plama zaschniętej krwi, podobnie jak i trzewiki oraz nadpęcia przednich nóg.

– Currant... – zaczęła.

– Martwa. – Ogier skrzywił się. – Skąd o niej wiesz? Byłaś w Molehill?

Dziwnie się zachowuje – pomyślała, czując znajomy ścisk w żołądku. – *Czy to przez Currant? Nie, na pewno nie.*

Javelin nie przejąłby się zbytnio widokiem zwłok, nawet najbardziej zmasakrowanych. To była część jego pracy, obiekt do zbadania, nic więcej. Pamiętała, jak jej to kiedyś tłumaczył razem z Bastardem. Także co innego mogło kryć się w lesie? Sam potwór? Nieuprzątnięte miejsce po jakimś mrocznym rytuale?

– Szukaliśmy cię. Mamy... mam coś ciekawego. Jav, to...

– Poczekaj. – Pegaz machnął nogą i zanurzył się w gęstwinie.

Alikorn wkroczyła za nim, rozsuwając chaszcze swą magią i torując im drogę. Było sucho, bardzo sucho i co chwila rozlegał się trzask suchych gałęzi, łamanych przez magiczną aurę czarnej klaczy i miażdżonych przez cztery pary stalowych butów. Mimo wszystko, nie mogła usunąć z ich drogi wszystkich przeszkód. Wciąż musieli przeciskać się pomiędzy pniami i uważać na wystające korzenie oraz stare, spróchniałe pniaki. Dość młode drzewa rosły tu gęsto, niemal zupełnie odcinając światło niższymi piętrom lasu.

Zastanawiała się, dokąd ją prowadzi, ale drugi Łowca milczał przez całą drogę. Na jego pysku malowała się determinacja. Nightingale parę razy próbowała przerwać ciszę, bezskutecznie. W końcu się poddała. Tempo, które narzucił ogier, było mordercze, rozsądek podpowiadał jej, by nie marnować siły na czcze rozmowy, szczególnie że ciągle korzystała z drenujących ją zaklęć. Pulsujący ból głowy skłaniał ją ku temu, że używanie magii przez najbliższe kilka dni okaże się niemożliwe. Nogi myliły jej się i plątały, co chwila się potykała zarówno o nie, jak i nierówności podłoża.

Aż w końcu pegaz zatrzymał się i wskazał jej na coś kopytem. W pierwszej chwili nie wiedziała, co próbował jej pokazać, ale kiedy to do niej dotarło...

– To nie jest Currant – wyszeptała zaskoczona.

Przed nimi leżało ciało kucyka o ciemnozielonej sierści i brunatnej grzywie. Nosił brązową tunikę i brudne portki tej samej barwy. Nie musiała podchodzić bliżej, by poczuć odór kału i moczu. Trup szczyrzył do nich swe poślółki, niepełne uzębienie. Plujki gęsto obsiadły mu pysk, wciskając się do nozdrzy, oczu i uszu.

– To nawet nie jest klacz – dodał Javelin. – Currant leży kawałek dalej, za tamtym krzakiem. Z poderżniętym gardłem.

– Co?! – wyrwało jej się.

– Yhm. – Jej towarzysz skinął głową. – A wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze? Ten ogier nie ma wątroby. Zmiażdżono mu kark. Zmasakrowano uda i puzdro. Wykastrowano. Za to Currant... – Javelin podszedł kawałek dalej i gestem przywołał ją do siebie.

Sztywne, deskowate źrenice rudej klaczy spoglądały na nią z zastygłym na zawsze wyrazem niedowierzania. Długi pysk miała otwarty. Na szyi nieboszczki ziała przerażająca, poczerniała dziura, ciągnąca się niemalże od ucha do ucha. Na wielokrotnie łataney sukni dostrzegła znajome ślady ni to kopyt, ni szponów. Ale nie na to wskazywał Łowca. Ogier bezceremonialnie uniósł spódnicę Currant.

– Kurwa mać – wyrwało się Nightingale.

– Kurwa mać – zgodził się Javelin. – Zgwałcono ją, ale wątpię, by zrobił to akurat ten potwór, za którego nam płacą. Ba, sądzę, że to robota o tego, tam.

– Czy ja wiem... Nasz potwór lubił masakrować zady i uda – przypomniała.

– No właśnie. Ona nie ma takich śladów.

– Mhm... Zginęli tu, czy ich przyniesiono?

– Wysil się trochę – zganił ją ogier.

Łowczyni westchnęła i uważnie obeszła teren, szukając różnych szczegółów. Znalazła je tak szybko, że zakłęła w myślach. Jav miał rację, sprawa była tak oczywista, że nie powinna pytać. Zamordowany kuc ziemski zdążył pozostawić za sobą ślady kopyt, które prowadziły aż do ciała Currant, wokół którego zauważyła tyle krwi, że oznaczało to jedno – wieśniaczka zginęła właśnie w tym miejscu. Jeszcze wcześniej krążył przez chwilę po terenie. A uprzednio...

– Sprawdzales, dokąd to prowadzi? – Wskazała rogiem na znikający w gęstwinie szlak odcisków kopyt i połamanych gałęzi.

– Na trakt. A dalej, to już cholera wie, ale to nie jest aż tak istotne. Spójrz w górę.

– Jasna cholera, to nie twoja robota, prawda?

Coś dużego przeszło przez sklepienie puszczy, pozostawiając po sobie połamane gałęzie i podarte liście. Normalny kucyk niczego by nie zauważył, ale nie zawodowi tropiciele tacy jak oni. Sądząc po skali zniszczeń, Nightingale szacowała, że to coś musiało być przynajmniej wielkości dużego pegaza. Takiego jak Javelin.

– Pewnie swoje dołożyłem – przyznał. – Ale tylko dlatego w ogóle znalazłem to miejsce. Lądowanie nie należało do najprzyjemniejszych. I nawet nie myśl o powrocie tą drogą. Próbowałem.

– A potwór? Nie widzę w tym sensu. To coś musiało być duże. Zostawiło parę urwanych śladów, zabiło ogiera i zniknęło? Nie wyleciałoby z tego lasu, nie w tym miejscu. Drzewa rosną za gęsto. Ty nie dałeś rady, może, może Random by dał. Ja tu nawet skrzydeł

nie rozłożę na tyle, by wzbić się w powietrze!

– Zastanawiające, nieprawdaż? – Javelin podrapał się skrzydłem po pysku.

– I ta nagła zmiana ofiary. Powiedz mi, że masz jakąś teorię, która złoży to wszystko w jedną całość... Harmonio, a jeszcze dzisiaj myślałam, że mam klucz do rozwiązania tej zagadki.

– Czego się dowiedziałaś?

– To coś udaje się na polowanie wtedy, kiedy pojawiają się magiczne światła.

Pegaz zmarszczył skórę pomiędzy oczyma, wyraźnie się nad czymś zastanawiając, ale nie wydawał się przy tym zaskoczony.

Nightingale zawahała się.

– I... Jav, to brzmi absurdalnie, ale wierzę, że to prawda. Te światła należą do Harmonii. Te noce zwiastują nadejście cudów – powiedziała nieśmiało.

Żółty ogier rozdał chrapy i już myślała, że zaraz ją wyśmiej, twierdząc, że to głupota i zabobon, ale zamiast tego drugi Łowca usiadł na ściółce, po czym rzekł:

– Opowiedz mi o wszystkim, co cię dzisiaj spotkało, od kiedy się rozdzieliliśmy.

Już chciała zacząć, ale tak naprawdę nie wiedziała, o czym powiedzieć najpierw. O tym, czego dowiedziała się od klechów? O cudzie w Molehill i spotkaniu ze żrebakami? Sama musiała to jakoś pozbierać w jedną całość i lepiej przemyśleć. A śmierć Currant i jej gwałciciela tylko to komplikowała.

– To długa historia, wróćmy do karczmy, spotkajmy Randoma i coś zjedzmy? I tak będziemy musieli się naradzić – zaproponowała.

– Wiesz co? Masz rację, nie musimy gadać nad zwłokami. I chyba powinienem się umyć. – Ogier spojrzał z wyraźnym obrzydzeniem na całą pokrywającą go juchę.

– Zdecydowanie – mruknęła, marszcząc chrapy.

Woń jej towarzysza była jeszcze gorsza niż widok. Ichor cuchnął potem, ogierem i zakrzepłą krwią. Ona sama pewnie pachniała niewiele lepiej, odzienie i upał zadbały o to wystarczająco dobrze. Oboje mieli też posklejane sierść i grzywy.

– Możesz zabrać te ciała do Voles? Albo chociaż na trakt? Jak myślę o ponownym przedzieraniu się przez te chaszcze i prowadzeniu tu jakichś miejscowych, to mnie skręca.

– Nie – odparła bez wahania. – Wybacz, Jav, ale nawet nie wiem, czy będę w stanie utorować nam drogę powrotną.

– W porządku – odparł, a Nightingale wiedziała, że naprawdę ma to na myśli. – Wszystko dobrze? – zapytał po chwili.

Klacz pokręciła głową, przymykając oczy. Pulsujący ból nasilał się coraz bardziej, rozsadzając czaszkę i róg. Wiedziała, że to nie od używania magii – nie robiła ostatnio

niczego, co powinno aż tak bardzo nadszarpnąć jej siły i na pewno nie była to po prostu zasługa cudu w Molehiil, bo od rana czuła się źle.

– Jestem zmęczona tym wszystkim. Koszmarami, zleceniem, wczorajszą walką i wszystkim, co wydarzyło się dzisiaj.

Może to nawet prawda – pomyślała. – Tydzień snu i wylegiwania się. Spokój.

Żółty pegaz skinął głową, po czym rzekł:

– A wiesz co? Zostawimy znaki na drzewach i niech miejscowi sami znajdą to miejsce i je uprzątną.

Z ulgą przywitali ubity, pylisty i pełen kolein trakt. Pod koniec ich wędrówki przez młodnik magia Nightingale ostatecznie zawiodła. Próbowала ją przyzwać, by uniknąć niewygody przeciskania się przez zarośla, ale żadne zadrapania od gałęzi i ukłucia kolczastych krzewów nie sprawiły, by przez jej róg przepłynęło cokolwiek poza płynnym, oślepiającym ogniem. Paraliżowana bólem i zawrotami głowy klacz ledwo szła i Javelin chwilami musiał ją podpieierać.

Świat wokół niej wirował i rozmywał się, a prześwitujące przez korony drzew światło w jej oczach zmieniało się w dziwną masę, otoczoną migoczącą aurą. Nie miała siły, by myśleć. Stawiała krok za krokiem. Krok sztywny, krótki i na niepewnych nogach. Krok chwiejny i powodujący wstrząsy, które czuła w pulsującej, ciężkiej czaszce.

Łupnięcie. Oślepiający blask.

Strasliwa twardość pod nadgarstkami.

Starła się podnieść, zieleń wokół niej obróciła się z niezwykłą szybkością.

Kamienie, wbijające się w skrzydła i bok.

Towarzyszący jej pegaz coś szepnął jej na ucho, ale nie potrafiła rozpoznać znaczenia poszczególnych słów.

Wynosić, musieli się stąd jak najszybciej wynosić. Dla dobra ich wszystkich.

Niech cię, Nighty – pomyślał Random Adventure. – Co ci przyszło do głowy, by przywoływać właśnie to?!

Zimny pot spływał mu po ciele i to bynajmniej nie od szaleńczego lotu. Wciąż miał przed oczami tamten obraz, wizję czegoś, co przekraczało jego zrozumienie. I widok bezradnej, spętanej towarzyszkii, zredukowanej do roli wykonawczynie woli tajemniczej, bezcielesnej istoty. Czy tak postąpiłaby bogini? Ogier nie dawał temu wiary. Podejrzewał za to co innego – Javelin się mylił. Nie szukali pegaza, szukali alikorna, w ostateczności jednorożca.

To przyzywa bestię. Harmonio, oby tylko nie Night... To się nie stanie, to się nie może stać.

Gdzieś w okolicy kryło się źródło tego zła. Cokolwiek zrodziło potwora z Voles, nie mogło być niczym innym. Doświadczenie mówiło mu, że podejmowali za duże ryzyko.

Pęd powietrza rozwiewał mu grzywę i prześlizgiwał się po pokrywach skrzydeł. Leciał na tyle nisko, że niemal muskał kopytami korony drzew. Prędkość sprawiała, że ich przygaszona zieleń zlewała się w jedno, ale bystre oczy ogiera i tak dostrzegły to, czego szukał.

Random złożył skrzydła i zapikował, celując w prześwit, w wąską, żółtawą strugę na morzu liści.

Obute kopyta z głośnym łupnięciem uderzyły w grunt, pędzony siłą rozpędu Łowca przegalopował jeszcze parę metrów, nim zatrzymał się tuż przed parą kucyków. Zakaszał, czując, jak tumany pyłu dostają mu się do nosa i dalej.

Z niepokojem spojrzał na przystojnego, wysokiego ogiera żółtej maści. Na warstwę krwi pokrywającą jego stalowe trzewiki, nogi, a nawet ganasz. Na posklejaną w strąki, sterczącą bordową grzywę. Random zmarszczył nos. Wyczuł znajomą woń posoki oraz przesiąkniętych potem lnianych koszuli i portek. Na pysku drugiego pegaza dostrzegł ulgę.

– Co się stało? – zapytał drżącym głosem, zbliżając się do wielkiego, ciemnego cielska.

Spod długiej, czarnej derki wystawały ciemnoszare pióra. Spod zmrużonej powieki wystawało obojętne, zielone oko. Tylko miarowo unoszący się bok świadczył o tym, że klacz żyje. Poczuł bolesny ucisk w żołądku.

– Za dużo magii, za mało snu – odpowiedział Javelin.

Skinął głową. Nie tylko wiedział, ale i widział, że jednorożce mogą paść z wyczerpania, jeśli spróbują korzystać z czarów przekraczających ich możliwości. Kiedyś coś podobnego spotkało Bastarda, kiedy bardzo intensywnie używał zaklęć po nocy spędzonej na ostrym piciu. Od tamtej pory czarodziej nigdy nie spożywał dużej ilości trunków przed pracą.

– Musimy się stąd wynosić... – zaczął.

– Zgadzam się. Nie chcę tu zostać na noc. Musimy ją stąd zabrać. Leć do Voles po pomoc, nie zostawię jej tu samej!

Random zaklął w myślach. Tak, z nieprzytomnym alikornem nie mogli nawet marzyć o powrocie. Nightingale była za wielka i za ciężka, by ją nieść, a nie mieli powozu, na który dałoby się ją załadować. Nie, klacz musiała dojść do siebie. Ogier liczył na to, że nie zajmie to długo.

– Musimy uważać – powiedział w końcu. – Grozi jej niebezpieczeństwo. Nam też.

Javelin skulił uszy, ale zachęcił go gestem, by kontynuował.

– Kiedy byliśmy w Molehill, Nighty wyczarowała iluzję tego czegoś, co widzieliście w nocy. – Mówił szeptem, strzygąc uszami i nasłuchując, czy są sami. – Ciary mi przeszły, jak żem to zobaczył. Jakby sam nocny firmament spoglądał na mnie, śpiewał i grzmiał. Jak huczący ocean.

– Czyli to to tak ją wymęczyło...

– Nie przerywaj. Straciła kontrolę. Jav, ona przywołała to coś. To coś w nią weszło.

– Jest dobra, widziałeś ją w akcji wiele razy, a ty nigdy nie oglądałeś tych światel, jesteś pewien, że to po prostu nie był pokaz zaawansowanej magii?

Random przełknął ślinę.

– Jestem. Potwierdziła to. Wierzy, że to Harmonia, ale ja, ja sądzę, że to coś innego. I, Jav, uniosła się wtedy nad ziemię, nie używając skrzydeł. Oczy zaczęły jej świecić, no, jak te gwiazdy. Grzywa i ogon zmieniły w dym. Jav, to coś o nas wie.

– Ciekawe – mruknął żółty ogier, drapiąc się po głowie.

– Ciekawe? Wolę nie wiedzieć. To nie dla nas.

Usłyszał szelest. Natychmiast podniósł przednią nogę, uciszając towarzysza, który już otwierał pysk. Random Adventure obrócił się w stronę dźwięku, który nie znikał, a wręcz nasilał się. Dobiegał spomiędzy drzew, ale Łowca wiedział, że to kucyk, do tego nienawykły do chodzenia po lesie.

W końcu z półmroku, spomiędzy wysmukłych, pokrytych szarą korą pni i pożółkłych, wysokich traw, wyłonił się ogier.

Random błyskawicznie skoczył w górę, sięgając po kuszę. Jednym ruchem korby napiął cięciwę, założył bełt na łożo i wycelował w stronę obcego. Wiedział, że strzał byłby śmiertelny.

– Czekaj! – zaprotestował Javelin. – Ja go znam...

Szary pegaz go nie słuchał. Czuł, że ze stojącym przed nimi kucykiem coś jest nie tak. O ile to w ogóle był kucyk. Kucyki tak nie oddychały i nie patrzyły w taki sposób.

– Kim jesteś?! – krzyknął.

Obcy nie odpowiedział, jedynie otworzył szerzej swoje wielkie, bladoniebieskie oczy i rozdziawił pysk, z którego wydobył się dziwny bulgot.

– Odpowiadaj!

– Random, dosyć! Przestań! – wrzasnął stanowczo drugi Łowca, zasłaniając tajemniczego kuca własnym ciałem. – To syn kowala z Molehill! Hej, Ardorze, coś się stało?

Nie złożył broni, szczególnie że jasnorożowy ogier nie odpowiadał. Wyglądał, jakby próbował, ale coś go powstrzymywało. Łowca bał się tego czegoś. Zabijał potwory, polował na dzikie zwierzęta, ale teraz patrzył na odbicie czegoś, czego się nie dało zabić.

Na pierwszy rzut oka Ardor wyglądał normalnie – wysoki, muskularny, bladoróżowy pegaz o zmierzwionej i splątanej dwukolorowej czarno-niebieskiej grzywie, z której wystawały patyki i liście. Potargane odzienie dawało świadectwo wędrowce przez chaszcze, tylko dlaczego wieśniak ją w ogóle podjął? Ale nie to tak przerażało Łowcę – oczy i pysk syna kowala z Molehill wydawały się jednocześnie martwe i przerażone. Kucyk ruszał się mało i sztywno.

Jak Javelin może tego nie widzieć?!

Żółty ogier zrobił krok w stronę przybysza. Random syknął ostrzegawczo.

Różowy pegaz złapał się za gardło, po czym wskazał niebo i pokręcił głową. Nic nie miało sensu, nad nimi panował po prostu jasny pomarańcz późnego popołudnia. A potem obcy kucyk rozłożył skrzydła.

Łowcy westchnęli i popatrzyli na siebie. Oba skrzydła Ardora były zupełnie zdrowe.